

Choć dla nikogo nie powinno być w Polsce tajemnicą, że jedynym jej problemem jest obecnie gospodarka, a wszystkie inne są pochodne, na horyzoncie polskim wciąż nie widać sił społecznych, które by obecny paraliż produkcji przełamały, wyrwając Polskę z niespotykanego w jej dziejach gospodarczego impasu. Dlatego nowa RP coraz bardziej się upolitycznia. Do wielu namiastek, które władze oferują zamiast chleba, należy polityczna strawa z parafialnej kuchni. Nudne to, że już nawet nie chce się powtarzać, a dla stółników czyli dla Polaków w RP chyba coraz bardziej niestrawne. Kocomoluchowiczowi z „Nienasycenia” Witkacego powiedziałoby się, że Polsce potrzebna jest jedna wielka lewatywa.

Zbigniew BYRSKI



WOLNI I
SOLIDARNI



KUROWSKI:
CHADECJA A
POLSKA GO -
SPODARKA
s. 4-5



EWARYST:
SZERYF Z
BRZEGU

s. 9, 10

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

ISSN 0867-8731

MIESIĘCZNIK NR 1 (299) ROK XII, STYCZEŃ 1993 r., cena 4500 zł

NIE MOŻNA W NIESKOŃCZONOŚĆ PROWADZIĆ DWULICOWEJ GRY Rozmowa z Antonim Macierewiczem

— Czym różni się ZChN od RChN AKCJA POLSKA? Opierają się przecież na tych samych zasadach ideowych i zbliżonym programie.

— Zasady ideowe są te same, czy zaś program jest zbliżony, to jest już dla mnie dużym znakiem zapytania. Wprawdzie czasami jeszcze, w zależności od osób, część członków ZChN-u podtrzymuje ten program, który towarzyszył jego zakładaniu, ale niewątpliwie linia polityczna, praktycznie realizowana przez Zarząd Główny i kierownictwo Klubu, w sposób zasadniczy od niego odeszła. Wszystkich Państwa namawiam aby sięgnąć do założeń ideowo - programowych Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego.

Mówiliśmy tam, że ZChN ma być partią polityczną stojącą na straży niepodległości Polski.

Mówiliśmy tam, że do zrealizowania naszych celów niezbędna jest dekomunizacja.

Mówiliśmy tam, iż jesteśmy partią, która będzie strzegła i odbudowywała gospodarkę polską na prawie własności.

Mówiliśmy tam, że jest niezbędna repywatyzacja - oddanie tego, co zagrabiono - i taka prywatyzacja, która zapewni upowszechnienie własności.

Mówiliśmy tam, że jest niezbędna lustracja. Mówiliśmy tam, że niezbędne są równoprawne stosunki z Niemcami, z Rosją, że będziemy walczyli o prawa naszych rodaków żyjących poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej.

Mówiliśmy tam, że w sferze polityki międzynarodowej będziemy dążyli do tego, by Polska została objęta systemem bezpieczeństwa NATO.

To są te kwestie, które podnosiliśmy już trzy lata temu. To są wszystkie kwestie, które w ciągu ostatniego pół roku były przez działania Zarządu Głównego ZChN łamane. Nie wierzę w to, żeby to się działo

przypadkiem, ale też nie wierzę w to, by to się działo tylko pod naciskiem okoliczności. Sądzę, że nie można w nieskończoność prowadzić gry dwulicowej. Myślę, że program ZChN-u dojrzał do tego, by publicznie został zmieniony. Lepiej bowiem powiedzieć prawdę, niż udawać, że jest się kimś innym. Obecnie jest to stronnictwo, które dołączyło do formuły "Okrągłego Stołu". Psychologicznie rozumiem tych ludzi, którzy przez lata odsuwani na margines a przekonani o tym, iż działają z pobudek patriotycznych i widząc jednocześnie, że to inni, że środowiska lewicowe są promowane i są wysuwane na czoło, już nie chcą być na marginesie, już chcą dołączyć do tej elity, do tego establishmentu. Ja to psychologicznie rozumiem, tylko uważam, że to prowadzi Polskę do powtórzenia, do kontynuacji PRL-u, a nie do niepodległości i to jest ta podstawowa różnica. Wymieniłem przykładowo kilka zasadniczych kwestii. Oczywiście szczegółowa analiza musiałaby wskazać także inne problemy. Jest rzeczą charakterystyczną, że ZChN jest dzisiaj w istocie partią kanapową, partią, która nie zajmuje się w ogóle problemami lokalnymi, która - podobnie jak reszta partii "okrągłostołowych" - koncentruje się wyłącznie na grze kuliarnowo-sejmowej. To są konsekwencje wyboru pewnej drogi. Ja mówię oczywiście o linii politycznej, nie mówię o poszczególnych członkach ZChN, nie mówię o ludziach. Po pierwsze dlatego, że świadomość tej ewolucji nie jest pełna wśród członków, a po drugie bardzo wielu z nas - co też naturalne - długo w sobie chłubi, długo w sobie żywi nadzieję, że to jest tylko zmiana będąca wynikiem okoliczności, a nie długotrwałej i ostatecznej decyzji o zmianie linii politycznej. Wśród dyskusji, które trwały w ostatnim półroczu zapamiętałem jako szczególnie trafne słowa jednego z najmłodszych posłów ZChN-u, który - gdy rozstrzygały się decyzje dotyczące mojego wykluczenia - przestrzegał pozostałych kolegów przed tym, iż wchodzą

Redaktorzy miesięcznika „Solidarność Walcząca” otrzymali dwa wezwania do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu - Wydziału Śledczego - na 22 grudnia 92 r. oraz 8 stycznia br. Wezwano nas jako świadków w sprawie V ko 44/92 - „ujawnienie wiadomości stanowiących tajemnicę państwową”. Chodzi zapewne o wydanie specjalne naszego pisma - „Agenci rządzą Polską”, i opublikowaną w nim tzw. listę Macierewicza. Postanowiliśmy zignorować prokuratorskie zaproszenia. Do Prokuratury prześlemy list, który opublikujemy w następnym, 300 n-rze SW.

na drogę prowadzącą do PZKS-u. Ja uważam, że droga PZKS-u stała się już udziałem Zarządu Głównego.

— Czy jest realna Pańska zapowiedź w hali Riwieri, że za pół roku będzie nas - członków i sympatyków Koalicji dla Rzeczypospolitej, wśród których są członkowie RChN AKCJA POLSKA - sto tysięcy?

— Jest nas w tej chwili dużo mniej, w granicach trzydziestu, czterdziestu tysięcy. Jest wiele powodów takiego obrotu sytuacji. Myślę, że jednym z istotniejszych jest to, że zarówno RdR - bardzo istotny członek Koalicji - jak i AKCJA POLSKA, bardzo długo z różnych wewnętrznych powodów czekały z organizacyjnym rozwojem. My w istocie przecież dopiero teraz zaczynamy pracę organizacyjną, zaczynamy przyjmować członków. Dotąd koncentrowaliśmy się na różnorodnych nadziejach związanych z

cd str.8

w numerze:

AKTUALIA

K.Morawiecki — Górnicy, Kolejarze, Strajkujący robotnicy Śląska	.. 2
II Zjazd Partii Wolności	.. 2
O sąd nad komunizmem	.. 2-3
K.Z. Wolnych Związków Zawodowych — Oświadczenie	.. 3
J.E — Krótki bilans	.. 3
E.Mizikowski — List otwarty	.. 3
A. Cisek — Zakłamanie elit	.. 5-6
R.Lazarowicz — Szczęśliwy Nowy Rok?	.. 8-9
J.Ewaryst — Szeryf z Brzegu	.. 9
Informacja PW	.. 10
J.Ewaryst — Brzeski test	.. 10
Do studentów Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego	.. 10
P.Barczewski — Sierp i młot przed Sądem Najwyższym	.. 11
J.Przystawa — Pięciu (a może nawet sześciu?) Sprawiedliwych	.. 12
A.Lipiński — Daj kreskę	.. 12-13
Doweyce	.. 12-13
A.Skoczky-Suliga — Golgota Księdza Jerzego - czyli cd procesu Płatka i Ciastonia	.. 14-15

GOSPODARKA

S.Kurowski — Formacja Chrześcijańsko-Demokratyczna wobec sytuacji gospodarczej Polski .. 4-5

ROZMOWY W CZTERY OCZY

Nie można w nieskończoność prowadzić dwulicowej gry — rozmowa z Antonim Macierewiczem .. 1, 8
Cenzura w nowym wydaniu — rozmowa z Piotrem Zarębskim .. 7

RECENZJE I OMÓWIENIA

L.Giermański — Prezydenckie wyurządzenia i kuszenie konsula .. 15-16

LISTY DO REDAKCJI

W.Gliściński .. 11
M.F.Respond-Głowacki .. 16
J.Nowina-Sokolnicki .. 16

DZIĘKUJEMY !

Serdecznie dziękujemy za wpłaty na fundusz wydawniczy pisma: Tadeusz Warsza 150 £, Rafał Poszwa 50.000 zł, Mieczysław Kiersznowski 10\$. Serdecznie dziękujemy!!

GÓRNICY, KOLEJARZE! Strajkujący Robotnicy Śląska!

Polska jest rządzona źle. Przez byłych komunistów i ich tajnych współpracowników przez sprzedawczyków i karierowiczów, przez ludzi, którzy prywatę przedkładają nad dobro kraju. Ta władza, przyparta do muru, obieca Wam wszystko, spełnienie każdego ekonomicznego postulatu, byle tylko zachować swe stołki. Lecz będą to puste obietnice. Przy nieuczciwych rządach bogacą się jedynie uprzywilejowani, ogół obywateli biednieje.

Aby naprawdę pomóc sobie i Polsce, do słusznych żądań płacowych, branżowych i środowiskowych musicie dołączyć żądania polityczne:

- ujawnienia agentów UB, SB, oraz Informacji LWP;
- odejścia Lecha Wałęsy;
- rozpisania nowych wyborów parlamentarnych, samorządowych i prezydenckich;
- rozliczenia starej i nowej nomenklatury;
- zaprzestania wyprzedaży za bezcen majątku narodowego;
- ukarania winnych afer gospodarczych.

Popieramy Wasz protest. Damy temu wyraz publicznymi demonstracjami, organizowanymi na Dolnym Śląsku.

Dość było 45 lat sowieckiego socjalizmu. Teraz grozi nam pułapka dzikiego kapitalizmu — bez społecznego rozwoju i sprawiedliwości. Niech te strajki będą walką nie tylko o pieniądze, miejsca pracy i zagrożony byt milionów polskich rodzin.

Ze śmiałością i uporem walczmy o wolną i solidarną Polskę.

22 grudnia 1992 r.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
i Partii Wolności
Kornel Morawiecki

II ZJAZD PARTII WOLNOŚCI

12 grudnia w auli Politechniki Wrocławskiej odbył się II Zjazd Partii Wolności. Uczestniczyło w nim 109 delegatów. Wśród zaproszonych gości byli m.in. senator Zbigniew Romaszewski, rektor Andrzej Wiszniewski, płk. Ryszard Dorf, Antoni Gabański, Antoni Lenkiewicz, Zbigniew Markiewicz, Mirosław Jasiński i Józef Bialek. Zjazd otrzymał specjalne pozdrowienia od Mariana Jurczyka ze Szczecina i pułkownika Mariana Gołębiowskiego z Nowego Jorku.

Całą obecną klasę rządzącą Zjazd obarczył odpowiedzialnością za 4 zmarnowane lata, za zniszczenie nadziei i katastrofalne zubożenie większości społeczeństwa.

Wybrano nowe władze partii. W skład Zarządu Głównego weszli: Jerzy Bielasiński /Wrocław/, Grzegorz Gorczyca /Kraków/, Adam Harlacz /Brzeg/, Piotr Jaworski /Łódź/, Antoni Kopaczewski /Rzeszów/, Adam Łotocki /Wrocław/, Robert Majka /Przemyśl/, Ryszard Siwacki /Kędzierzyn Koźle/, Paweł Stępień /Radom/, Edward Wółtański /Lubin/. Przewodniczącym został ponownie dr Kornel Morawiecki, wiceprzewodniczącym — Maciej Frankiewicz.

Uchwała nr 1 Zjazdu Partii Wolności

Wrocław 12 grudnia 1992 r.

Nie uznajemy legalności obecnego porządku prawnego RP, gdyż Państwo to zachowało ciągłość polityczno-prawną z PRL. W istotnym zakresie nadal obowiązuje stalinowska konstytucja z 1952 roku. Kluczowe stanowiska w najwyższych władzach ciągle zajmują współpracownicy UB, SB i obcych wywiadów.

II Zjazd Partii Wolności

Uchwała nr 2 Zjazdu Partii Wolności

Wrocław 12 grudnia 1992 r.

Zjazd upoważnia przewodniczącego i Zarząd Główny do prowadzenia rozmów i podjęcia decyzji w sprawie ewentualnego przystąpienia partii do Koalicji dla Rzeczypospolitej.

II Zjazd Partii Wolności

O SĄD NAD KOMUNIZMEM

System komunistyczny powinien być osądzony przez Międzynarodowy Trybunał. System ów, wspólnie z realizującą go komunistyczną nomenklaturą, winien jest zbrodni ludobójstwa, wojen i okupacji, demoralizacji całych społeczeństw, olbrzymich szkód gospodarczych i ekologicznych w krajach przezeń opanowanych.

Idea przeprowadzenia sądu nad komunizmem, wyrażana wielokrotnie w poszczególnych krajach, jak i na szczeblu międzynarodowym (m. in. w uchwałach Centrów Koordynacyjnych "Demokracja i Niepodległość" oraz "Warszawa '90"), wchodzi obecnie w stadium realizacji.

W dniach 25-31 stycznia 1993 r. we Włodzimierzu pod Moskwą planowane jest, podczas specjalnie w tym celu zorganizowanej konferencji, powołanie Międzynarodowego Komitetu

Organizacyjnego, który będzie miał za zadanie zebranie materiału dowodowego a także merytoryczne oraz techniczne przygotowanie procesu "Norymberga-2".

Partia Wolności wzywa wszystkie polskie ugrupowania polityczne, którym drogę są ideały wolności i demokracji oraz wspólna jest wrogość wobec totalitaryzmu, do aktywnego włączenia się w prace Komitetu.

Komunizm skalą nieszczęść i przestępstw nie ustępuje faszyzmowi. Na to, by już nigdy nie mógł się odrodzić i zatruwać nowe pokolenia, system ten musi mieć swoją Norymbergę.

Koordinatorami akcji powołania Międzynarodowego Trybunału przeciwko komunizmowi są: w Rosji – dr Jurij Listow, w Polsce – dr Kornel Morawiecki.

OŚWIADCZENIE

W Polsce źródłem władzy nie jest suwerenny naród.

Osoba prezydenta, skład kolejnych gabinetów rządu i parlamentu nasuwa podejrzenia, że o obsadzie najwyższych stanowisk państwowych decydowała tajna policja polityczna. Już ten fakt byłby alarmujący. Poparcie SB oznacza coś więcej - skład personalny władz Polski, kierunek polityki wyznaczyło jej ościenne mocarstwo.

Polska nie jest niepodległym państwem. Walka o niepodległość trwa. Uważamy, że organizowanie ludzi pod hasłami niepodległościowymi i jednoczesne odcinanie się od dążeń ludzi pracy i warstw najuboższych do poprawy swojej tragicznej sytuacji jest nie tylko nie uczciwe. Jest to błąd polityczny, który przekreśla szanse zwycięstwa.

Polska Partia Socjalistyczna łączyła program społeczny z niepodległościowym. Solidarność stawiała za dążenie materialne i wolnościowe. Walka o ojczyznę i chleb należały do najcenniejszych polskich tradycji.

Komitet Założycielski

Wolnych Związków Zawodowych

Janusz Golichowski, Joanna i Andrzej Gwiazda, Andrzej Kujawa, Joanna Radecka, Marianna Szreder, Bogusław Spodzieja, Anna Walentynowicz.

KRÓTKI BILANS

11 lat temu gen. Jaruzelski kosztem narodu podjął zdecydowaną próbę ratowania komunizmu – dziś generał udziela licznych wywiadów i stroi się nadal w piórka heroicznego patrioty; 11 lat temu nasze sumienia prześwieślały watahy zbirów z bezpieki – dziś robią oni doskonale interesy nie obawiając się przyszłości; ci, co z pałkami gonili ludzi na ulicach, obnoszą się dziś ze swymi walizkami biznesmenów; dawni donosiciele i agenci zasiadają w parlamencie, z butą decydując o naszym codziennym życiu; Urban i jemu podobni kłamcy robią dziś majątki; Frasyński, Labuda i inni, których w najtrudniejszym czasie chronił Kościół, dziś zwalczają go w imię rzekomej obrony demokracji.

Solidarnie stawialiśmy kiedyś opór komunizmowi w imię lepszej, wolnej i sprawiedliwej Polski – dziś to właśnie my zapelniamy urzędy zatrudnienia i z trwogą obliczamy nasze liche renty, zasiłki czy pensje. Arogancja, z którą się stykamy ze strony nowych władz, maskowana jest jedynie pozorami demokracji. Zapatrzyony we własny rzekomy geniusz prezydent otacza się miernotami i nie jest zdolny do budowania przyszłości kraju.

Gorzka jest ta niepodległość Polski w 11 lat po wprowadzeniu stanu wojennego.

J.E.

LIST OTWARTY

Prezydent

Stanów Zjednoczonych Ameryki

Szanowny Pan Bill Clinton

Szanowny Panie Prezydencie!

Proszę przyjąć szczerze gratulacje z okazji wygranych wyborów i życzenia, aby Pana prezydentura zaznaczyła się brakiem wojen, a obfitowała budową harmonijnego życia oraz w osiągnięcia ekonomiczne Stanów Zjednoczonych Ameryki, które mogłyby mobilizować wyzwajające się narody Europy Wschodniej i w tym moich rodaków.

Szanowny Panie Prezydencie, ponieważ zaliczam się do tych nielicznych Polaków, którzy nie ulegli iluzji jakoby moja Ojczyzna była już niepodległa i wolna, zwracam się w liście otwartym o pomoc polityczną i poparcie w ujawnieniu spraw nurtujących polskie społeczeństwo.

Powołując się na tradycyjną przyjaźń między narodami polskim i amerykańskim oraz wiele przykładów pomocy i solidarności władz Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec narodu polskiego zwracam się z prośbą o podanie do publicznej wiadomości nazwisk agentów byłej NKWD, KGB i GRU - jeśli takie dane są w posiadaniu władz Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dotyczy to zwłaszcza osób piastujących funkcje we władzach byłej PRL i obecnej III RP. Zdaję sobie sprawę iż powyższa prośba może napotykać na trudności natury technicznej lub politycznej, ale wyrażam przekonanie, że nadszedł czas, aby ta "biała", a raczej "czerwona plama" została usunięta z naszej historii i rzeczywistości politycznej. Mam również nadzieję, że prośba ta może zostać spełniona we współpracy z administracją prezydenta Rosji p. Jelcyna.

Wielu amerykańskich polityków, łącznie z Pana poprzednikiem sprawiło, że prezydentem Polski został p. Wałęsa. Jakże racje za tym przemawiały - nie wiem. Obecnie nawet w elektoracie p. Wałęsy budzą się coraz większe wątpliwości co do trafności tego wyboru, a zwłaszcza po ustawieniu przez p. Wałęsę propagandy w Polsce na rzecz Pana Busha i próbę wywarcia w ten sposób presji na Polonię w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Linia tej propagandy utrzymywała się aż do Pana wspaniałej wygranej. Wskazuje to na całkowite oderwanie się od rzeczywistości lub złe pojętą lojalność nie tylko przez polityków, ale i przez ludzi intelektu mieszkających nad Wisłą. Mnie robotnikowi jest szczególnie przykro o tym pisać.

Jako Polaka którego interesuje budowa wolnej, niczym nie skrupowanej ojczyzny i niepodległego, sprawiedliwego Państwa, które będzie dbało tylko i wyłącznie o zapewnienie wszystkim mieszkającym na jego terytorium ludziom swobody, niczym nie skrupowany rozwój ich zdolności w każdej dziedzinie, nie może nie interesować problem powiązań z systemem komunistycznym obecnych elit politycznych, a zwłaszcza p.p. Lecha Wałęsy, Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego, Janusza Onyszkiewicza, Andrzeja Wielowieyskiego, Leszka Moczulskiego, Jerzego Milewskiego, Andrzeja Milczanowskiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego i Stanisława Tymińskiego.

Szczególnie interesuje mnie czy w archiwach CIA znajdują się dokumenty wskazujące na fakt, że p. Wałęsa był poinformowany przez komunistyczne władze PRL o przygotowaniach do wprowadzenia Stanu Wojennego i czy wyraził zgodę na wprowadzenie go. Wyjaśnienie prawdy pozwoliło by nam Polakom na oczyszczenie elit intelektualno - politycznych z ludzi, których jednym działaniem jest robienie chaosu, sianie zła i niezgody gdziekolwiek się oni znajdują, co w efekcie ma zaowocować trwałym systemem pod nazwą KOMUNIZM – BIS.

Nawiązując do koniunkturalnych gestów prezydenta Rosji p. Jelcyna - udostępnienie dokumentów o faktach znanych społeczeństwu od 50 lat - chciałbym wiedzieć, czy w archiwach CIA są dokumenty wskazujące na to, że Bolesław Bierut był informowany o zamierzonej akcji zagłady oficerów polskich w Katyniu i innych miejscach kaźni i jeśli tak, czy wyraził na nią zgodę.

Interesuje mnie również ujawnienie dokumentów mogących wyjaśnić kulisy śmierci gen. Sikorskiego.

Nie chciałbym tak jak nasi dziadkowie i ojcowie czekać kolejne 50 lat na ujawnienie prawdziwego oblicza zbrodni dokonanych i dokonywanych na narodzie polskim. Prawda jest potrzebna TU I TERAZ.

Dlatego proszę Pana Prezydenta, aby prawda z WOLNEGO ŚWIATA przemówiła do nas dzisiaj, bo już jutro, tej szansy możemy nie mieć. I to nie tylko my - POLACY, amerykanie również.

Z wyrazami szacunku

Edward MIZIKOWSKI

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności
Warszawa

FORMACJA CHRZEŚCIJAŃSKO-DEMOKRATYCZNA WOBEK SYTUACJI GOSPODARCZEJ W POLSCE

Szybki i właściwie nieoczekiwany w tym przedziale czasowym upadek socjalizmu w Polsce i w innych krajach bloku sowieckiego zastał opozycyjną myśl demokratyczną o orientacji chrześcijańskiej i patriotycznej nie przygotowaną na zaproponowanie praktycznej alternatywy systemowej w gospodarce, alternatywy, która byłaby czymś innym niż przeniesieniem gotowych wzorów i rozwiązań z krajów dojrzałego kapitalizmu.

Toteż błyskawicznie sformułowany na jesieni 1989 r. tzw. program stabilizacji i zmian systemowych zwany potem programem Balcerowicza wydawał się jedyną alternatywą, która mogła zastąpić dementowany system centralnego planowania, reglamentacji i przydziałów. Program Balcerowicza opierał się ogólnie biorąc na zasadzie wolności gospodarczej i własności prywatnej i w tych swoich wstępnych ustaleniach odpowiadał zasadom, które wyznawała chadecka myśl społeczna. Ale w swoich bardziej szczegółowych rozwiązaniach a zwłaszcza w swoich podstawach ideowych i w swoich konsekwencjach był i jest to program krańcowo liberalny, który za jedyną wartość uznawał wolność i to wolność indywidualnej jednostki wyalienowanej ze wszystkich więzów i uwarunkowań społecznych. W takim ujęciu program ten musiał okazać się sprzeczny z tym co stanowiło istotę społecznej myśli Kościoła i w ogóle myśli chrześcijańskiej. Tymczasem partie chrześcijańsko-demokratyczne w Polsce mimo powoływania się na przedwojenne tradycje początkowo były zdezorientowane i niepewne co do wyboru określonego systemu gospodarczego i pod wpływem niedawnych walk z kolektywizmem komunistycznym, zaakceptowały przywództwo orientacji liberalnej w tworzeniu nowego ustroju. Jako usprawiedliwienie wobec braku własnych wyraźniejszych postulatów ideowych i programowych w sferze gospodarczej, partie te głosiły, że świadomie przyjmują postawę pragmatyczną, która ma być reakcją na nadmierną ideologiczność partii lewicowych.

W świetle trzyletnich blisko doświadczeń, postawę taką trzeba ocenić krytycznie. Każdy ruch polityczny, który chce mieć zdolność grupowania i mobilizowania ludzi jako elementarnego warunku działania musi sformułować jakąś platformę ideową, która będzie zawierać wartości autentyczne; takie jakie ten ruch pragnie osiągnąć i zrealizować w społeczeństwie. Wartości te muszą być dostatecznie ogólne, aby mogły zmobilizować i utrzymać znaczące odłamy społeczne, niepodległe koniunkturalnym zmianom. Tylko zespół takich wartości ideowych dostatecznie wyróżnia dane ugrupowanie polityczne spośród pozostałej sceny politycznej i zapewnia mu uwarunkowanie w społeczeństwie.

Partia polityczna nie jest jednak tylko ugrupowaniem ideowym lecz grupa, która dąży do uzyskania udziału we władzy. W skutek tego partia musi określać swe bieżące interesy polityczne, które przybliżają ją do tego celu, musi określać swych przeciwników i sojuszników, swoje aktualne relacje na scenie politycznej. W działaniu partii, między sferą ideową wartości a sferą interesów-domeną polityki, odbywa się stale interakcja i występuje szczególna zależność. Polega ona na tym by interesy nie przeczyły wartościom, a wartości pozwalały na realizację interesów. Jeśli interesy partii znajdują się w sprzeczności z wartościami wówczas bieżący, operacyjny pragmatyzm partii zamieni się na oportunizm i partia straci wiarygodność w opinii społecznej. Straci również większość swych zwolenników, gdyż pod sztandarami interesów nie zdoła skupić szerszych grup społecznych. Korzyściami z realizacji interesów nie można obdzielać większej liczby ludzi i takie działanie może satysfakcjonować jedynie aparat partyjny. Będzie to więc, partia aparatu, którą najbliższe wybory powszechne sprowadzą do skali tego aparatu, jeśli społeczeństwo będzie dość świadome politycznie. Jeśli natomiast wartości, które partia głosi oderwą się od aktualnych interesów wówczas ideowa pryncypialność partii zmieni się w dogmatyzm i partia straci oparcie w najbliższym kręgu aktywistów, którzy oczekują od niej obrony swoich konkretnych spraw.

Obecnie większość partii na polskiej scenie politycznej ma niewyraźny a często wewnętrznie sprzeczny i fałszywy etos ideowy i kanon wartości, wskutek czego partie te są w gruncie rzeczy grupami interesów. Płacą za to wysoką cenę ideowo-polityczną w postaci małej wiarygodności i braku zaufania w społeczeństwie oraz malejącej bazy elektoratu. Oportunizm i koniunkturalność tych partii

sprawia, że ani społeczeństwo ani ich zwolennicy nie rozumieją tej polityki, zniechęcają się i powszechnie widzą te partie jako grupy mafijne pozostające w niezgodzie z moralnością. Przykłady z obecnej sceny politycznej w Polsce pokazują oportunistyczną degenerację partii. Taką partią interesów i aparatu jest na pewno PSL, która w ostatnich dniach w sposób prawie groteskowy usiłuje usatysfakcjonować się w tej sferze, w takim kierunku zmierza również Porozumienie Centrum proponując sojusze sprzeczne z wartościami, które głosiło, ale zgodne z nowymi jak mu się wydaje interesami. Taką partią interesów był i jest tzw. Kongres Liberalistów gdańskich, gotowych zawrzeć sojusz z PSL-em a nawet skorzystać z poparcia komunistów byle tylko wejść do rządu i objąć resorty gospodarcze, a więc te którymi przepływają pieniądze. Natomiast inaczej jest z trzodem ideowym i politycznym Unii Demokratycznej. Jej zestaw wartości jest tak silny, choć nie w pełni ujawniony, że każdorazowy układ interesów potrafi ona przekształcić na służebne działanie dla swych idei. Dlatego Unia Demokratyczna jest szczególnie niebezpieczna, zwłaszcza w roli doraźnego sojusznika.

Czy partie chrześcijańsko-demokratyczne mogą mieć taką bazę wartości i gdzie jej mogą szukać? Czy mogą być nie tylko pragmatyczne ale i ideowe? Zwłaszcza w swoich programach i działaniach społeczno-gospodarczych?

Odpowiedź wydaje się oczywista. Chrześcijańsko-demokratyczna myśl społeczno-polityczna najpełniej wyraziła się w katolickiej nauce społecznej i tam musimy szukać inspiracji przy budowie nowego programu i przełożenia go na konkretne działania praktyczne. Katolicka nauka społeczna przeciwstawiła się kolektywizmowi narzucanemu przez komunizm, ale zachowała równy dystans wobec wojującego indywidualizmu głoszonego przez liberałów, a w skrajnej formie przez libertarianów ze Wschodniego Wybrzeża USA. Teraz wobec upadku komunizmu trzeba na nowo odczytać wskazania tej nauki i skierować uwagę na niebezpieczeństwo idące ze strony agresywnej myśli skrajnego liberalizmu.

W katolickiej nauce społecznej występują trzy podstawowe zasady, na których opierają się zalecenia jakich powinny przestrzegać partie chadeckie. Są to: zasada dobra wspólnego, zasada pomocniczości i zasada solidarności społecznej. Zasada dobra wspólnego każe wyjść poza ramy indywidualnego interesu, zasada prawomocności rozdziela obszary działania społecznego między podmioty różnego szczebla, zasada solidarności społecznej nakłada obowiązek opiekuńczości, te trzy zasady tworzą ideowy model społeczeństwa, który nie daje gotowych rozwiązań ale zarysowuje pole takich rozwiązań, jakie nie są sprzeczne z wartościami chrześcijańskimi. W polu tym mieści się własność prywatna i gospodarka rynkowa jako instytucje i mechanizmy zabezpieczające wolność i godność osoby ludzkiej, ale nie mieszczą się rozwiązania, które te mechanizmy absolutyzują, prowadzą do zniszczenia dobra wspólnego, przekreślenia pomocniczości i odrzucenia zasady solidarności społecznej. Trzeba zdać sobie sprawę, że wolny rynek i własność prywatna to nie są wartości samocelowe, lecz wartości instrumentalne, które mają prowadzić do wolności i godności osoby ludzkiej i zabezpieczające dobro wspólne m.in. w postaci ustroju demokratycznego. Wychodząc z tych założeń katolickiej nauki społecznej partie chrześcijańsko-demokratyczne powinny postawić przed sobą program budowy społecznej gospodarki rynkowej. Co to jest społeczna gospodarka rynkowa? W pierwszym przybliżeniu możemy powiedzieć, że jest to taki system, w którym w sferze produkcji i wymiany obowiązują zasady rynkowe, a więc konkurencja, rygory rachunku ekonomicznego, maksymalizacja zysku i dominacja prywatnej własności, natomiast w sferze podziału dopuszczone są kryteria polityki społecznej i zasady tzw. odpłatności ogólnej realizowane przez budżet państwa i budżety samorządów.

Z definicji tego wynika model społecznej gospodarki rynkowej oparty na dualizmie czynników zapewniających jego funkcjonowanie, wyrażającym się w jego nazwie. Jednym z tych czynników jest rynek i ten ma charakter nie podmiotowy, lecz obiektywny jako mechanizm wynikający z zachowań typu „homo economicus” wielu podmiotów. Drugi czynnik ma charakter podmiotowy, gdyż musi on w sferze podziału wprowadzić odstępstwa od tzw. zasady zgodności rynkowej na rzecz zasady sprawiedliwości. Tym czynnikiem podmiotowym

może być oczywiście państwo, a zatem społeczna gospodarka rynkowa jest nie do pogodzenia z hasłem państwa minimum.

Korekty społeczne w podziale dochodu narodowego uzasadniają objęcie przez budżet państwa finansowania funkcji socjalnych i kulturalnych. Korekty te są również ważnym źródłem dla dofinansowania systemu ubezpieczeń społecznych. Ogólnie biorąc społeczny charakter gospodarki rynkowej musi wyrazić się w utrzymaniu w ramach wyznaczonych poziomem dochodu narodowego instytucji państwa opiekuńczego. Funkcje państwa nie ograniczają się tylko do podziałowej strony procesu gospodarczego, ale muszą być rozciągnięte na obszar produkcji i wymiany, a więc tam gdzie działa głównie rynek. Chodzi, o to, że rynek pozostawiony sam sobie działa zgodnie z prawem atrofii, w kierunku własnego zniszczenia przez ograniczenie i likwidację konkurencji, kartelizację i monopolizację. Państwo musi więc chronić konkurencję na rynku przez odpowiednie działania prawne.

Rynek, nawet konkurencyjny ulega dewiacjom wynikającym z krótkiego horyzontu czasowego podmiotów rynkowych i z ich ograniczonej informacji dotyczących tzw. efektów zewnętrznych. Państwo musi więc korygować te ograniczenia efektywności rynku przez prowadzenie aktywnej polityki gospodarczej, a w niektórych sytuacjach przez politykę internacjonalizmu państwowego stosując selektywnie obciążenia i ulgi w stosunku do podmiotów rynkowych. Polityka gospodarcza państwa powinna realizować podstawowe cele wynikające z kanonu zasad społecznej gospodarki rynkowej, a więc sprzyjać gospodarczemu, ograniczać bezrobocie i osłabiać źródło dochodów. W tej ostatniej sprawie należy tworzyć instytucje negocjacyjne. Działalność państwa ochraniająca rynek i korygująca jego działanie musi respektować tzw. zasadę zgodności rynkowej, co polega na tym aby nie działać przeciw informacjom z rynku, gdyż to wypacza konkurencję i osłabia makroekonomiczną efektywność gospodarki. Czasem jednak odstępstwa zasady zgodności rynkowej są konieczne.

Sformułowanie programu społecznej gospodarki rynkowej jest konieczne, aby wyjść z dotychczasowego braku identyfikacji programowej, który charakteryzował Porozumienie Centrum. Wizerunek gospodarczy tej partii był tworzony głównie przez nurt liberalny nastawiony przede wszystkim na opozycję wobec etatyzmu i kolektywizmu narzuconego przez reżim komunistyczny i ograniczony do ogólnego postulatu budowy gospodarki rynkowej i upowszechnienia własności prywatnej. Ale w miarę jak proces merkantylizacji gospodarki postępował naprzód i główne dolegliwości gospodarki komunistycznej wynikające ze stałej nierównowagi między podażą a popytem odchodziły w przeszłość, nośność społeczno-polityczna tych celów malała, a w świadomości społecznej pojawiły się nowe dolegliwości i zagrożenia związane z nowym ustrojem. Wynikało to stąd, że ten nowy ustrój został wprowadzony wraz z warunkami narzuconymi przez MFV w postaci terapii szokowej co przyniosło szereg klęsk gospodarczych. Wystąpiła głęboka i przedłużająca się recesja wraz z towarzyszącym jej dwumilionowym bezrobociem, nastąpił spadek dochodu narodowego o przeszło 25%, wystąpił kryzys finansowy przedsiębiorstw państwowych, rozwój sektora prywatnego został wypaczony, a rzemieślniczo-przemysłowy upadek, nastąpił drastyczny spadek poziomu życia ludności, przy znacznym zwiększeniu różnic w dochodach, wreszcie wystąpił katastrofalny spadek dochodów budżetów państwa i zagrożone zostało funkcjonowanie całej sfery budżetowej z jej funkcjami socjalnymi i administracyjnymi.

Spółeczeństwo polskie spotkało się z gospodarką rynkową widząc ją od jak najgorszej strony: od kryzysu zbytu, bankructw, afer gospodarczych i bezrobocia. Nie zobaczyliśmy jeszcze blasku kapitalizmu, a już mamy wszystkie jego plagi.

Słabość haseł rynkowo-liberalnych, jeśli jest zawarta w programach partii chadeckich polega również na tym, że partia chrześcijań-

ska-demokratyczna nie przeliczytowała w tych hasłach swego głównego przeciwnika ideowego-Unii Demokratycznej, która mimo swej głębokiej lewicowości gotowa jest zawsze poprzeć jak najbardziej drastyczny program narzucony przez MFV, widząc w nim jedyny kierunek reform rynkowych w Polsce i przedstawiając wobec granicy siebie jako jedynego gwaranta tych reform. W tym poparcu Unii Demokratycznej nie zahamuje wzgląd na interes kraju, natomiast żadna partia Chrześcijańsko-Demokratyczna interesu pomijać nie może.

Słabość haseł programu opracowanego do haseł liberalno-rynkowych polega na tym, że baza społeczna, do której te hasła są adresowane i która może widzieć w ruch swój interes jest nagle słaba, ma niską świadomość polityczną i jest podzielona między różne orientacje ideowe, dla których interesy gospodarcze nie mogą mieć dostatecznej siły integrującej. Natomiast szeregi rozczarowanych i poszkodowanych przez dotychczasową politykę gospodarczą rosną i oni na swoich osobistych losach widzą ubóstwo haseł liberalnych.

Partie głoszące program liberalny nie chcą przeprowadzać analizy tych zjawisk i ich wpływu na nastroje społeczeństwa i jego skłonność do przyjmowania uproszczeń liberalno-rynkowych i utrzymania wiary w słusność obranej drogi reform ustrojowych. Brak takich analiz i refleksji staje się coraz bardziej niebezpieczny i stawia przed nami nowe zadania programowe.

W tej sytuacji program społecznej gospodarki rynkowej przedstawiony przez chrześcijańską demokrację może stanowić nowe podejście i nadać nową atrakcyjność przemianom ustrojowym w Polsce.

Po pierwsze uwolni on chrześcijańską demokrację od wiązania się z wąską doktryną liberalną, która każdą złotówkę w budżecie, każdy podatek i każdy tzw. dochód transferowy traktuje jako zamach na wolny rynek. W obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju być więzieniem dogmatów liberalnych to skazać się na klęskę polityczną.

Po drugie pozwoli nam to uzyskać spójność polityki z wyznawanym systemem wartości, a tym samym wzmocni naszą wiarygodność. Spójność ta będzie polegała na tym, że w oparciu o zasady społecznej gospodarki rynkowej będzie można opracować i realizować konkretny program polityki społecznej bez wstydliwego wypierania się podstawowych elementów państwa opiekuńczego. Brak takiego programu sprawia, że partie, które nazywają się chadeckimi nie mają swojej moralno-politycznej legitymizacji.

Program społecznej gospodarki rynkowej otworzy nam drogę do nowych grup społecznych, obecnie znajdujących się w próżni politycznej lub podatnych na wpływy postkomunistyczne, a jednocześnie nie odsunie się od nas dotychczasowych zwolenników, którzy rekrutują się z drobnej klasy średniej, drobnych i średnich przemysłowców, rzemieślników, kupców.

Wychodząc z zasady dobra wspólnego musimy sięgnąć do jeszcze jednego elementu ideowego, do zespołu wartości patriotycznych, narodowych. Musimy z większym naciskiem podkreślać znaczenie tożsamości narodowej i wagę interesu narodowego Polski, gdyż obie te wartości podlegają nowym zagrożeniom. Konkretnie przełożenie tych elementów na politykę powinno znaleźć wyraz w stosunku do samej instytucji państwa.

Choć mamy w świeżej pamięci ciężar omnipotencji państwa totalitarnego, i choć nie uwolniliśmy się jeszcze od biurokracji stworzonej przez tamten system, to doktrynalne i daleko idące ograniczenie roli państwa nie leży w naszym interesie. Przy zachowaniu wolności obywatelskich i ustroju demokratycznego nie musimy dziś głosić hasła „państwa minimum”. Zamiast tego trzeba postawić inny cel: obywatelskie państwo niezbędne.

Stefan KUROWSKI

ZAKŁAMANIE ELIT

W Polsce władza znalazła się w stanie paraliżu. Premier Olszewski miał przeciwko sobie nieodpowiedzialny parlament i rozkapryszonego prezydenta. Lech Wałęsa obraził się, gdy jego dworzani przytłapano na próbie przekupstwa wyższych oficerów wojskowych. Można zapytać: po co Wałęsie wojsko? Czy ma on jakąś koncepcję polityczną, dla której przeprowadzenia potrzebuje siły militarnej? Czy chodzi tylko o zaspokojenie kolejnej zachcianki, po czym mógłby się znowu oddać rozwiązywaniu krzyżówek, grze w ping-ponga, łowieniu ryb i wojażom po świecie?

Jakie to szczęście, że Polska przestała być obiektem zainteresowań światowych mediów. Inaczej staliśmy się powszechnym pośmiewiskiem. Nie trzeba byłoby już trudzić się nad tworzeniem nowych „Polish jokes”, wystarczyłoby tylko cytować Prezydenta RP.

Tak wygląda komiczna część sprawy. Tragedia natomiast polega na tym, że zostały zmarnowane trzy lata wielkich możliwości. Nie ma cienia wątpliwości, że głównym winowajcą jest Lech Wałęsa.

Gdy w grudniu 1990 roku Polacy wybrali go swym prezydentem zadałem sobie pytanie: ile lat trzeba będzie aby Polacy poznali swój błąd i ile lat trzeba będzie aby uwolnić się od Wałęsy?

Jedyną pociechą tych rozważań było, że na pewno nie aż tyle co na obalenie komunizmu w Polsce, a więc 46 lat. Ostatecznie mamy do czynienia z jednym śmiertelnym człowiekiem, a nie z całym systemem wspomagany z zewnątrz.

Nie podejmuję się wygłaszać żadnych prognoz. Polskie elity w ostatnich latach wykazywały tak wielką lekkomyślność polityczną, że wcale nie wykluczone, że naród jeszcze długo będzie wodzony po manowcach przez elektryka z Gdańska.

Lech Wałęsa jest fenomenem, który będzie klasycznym przykładem do badań socjologicznych nad psychiką tłumy przez wiele następnych pokoleń. Uczni socjologowie będą starali się znaleźć odpowiedź na proste pytanie: co było przyczyną kompletnego zaćmienia krytycyzmu u ludzi światłych, mniej światłych i zwykłych zjadaczy chleba. Jak to się stało, że ten prosty, niewykształcony robotnik, nie mający nie tylko żadnej koncepcji politycznej ale nie umiejący nawet sformułować poprawnie jednego zdania, zajął stanowisko przywódcy blisko 40-milionowego narodu?

Dla siebie mam już odpowiedź i chętnie się nią podzielę.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest zakłamanie polskich elit. W normalnych warunkach każdy naród inwestuje w swych najzdolniejszych synów (i córki) dając im możliwość wszechstronnego rozwoju. Dla najzdolniejszych dzieci są najlepsze szkoły, stypendia, stanowiska, wyjazdy zagraniczne, pensje itd. Człowiek zdolny, wykształcony i uczciwy jest prawdziwym skarbem dla swych rodaków. Nie jest podatny na korupcję, gdyż wyżywa się raczej w sferze duchowej niż materialnej. Nie musi też troszczyć się o zapewnienie sobie wartości, gdyż wystarczy mu do tego samo nazwisko. Żyje na ogół dostatnio otoczony gronem równych sobie. W gronie tym trwa nieustanna i twórcza dyskusja nad wszystkimi aspektami dotyczącymi nauki, techniki, państwa czy obywatela. Ci ludzie tworzą elitę danego narodu i od stopnia jej wykształcenia, uczciwości i zaangażowania zależy dobro i przyszłość kraju.

Niestety, przez ostatnie 45 lat, w Polsce nie było normalnych warunków. To co powinno być przeznaczone dla najlepszych zostało dane najgorszym.

W warunkach peerelowskich powstała jedna z najgorszych w naszej historii elit. Widać to szczególnie, jeśli porówna się ją do elit powstałych w okresie dwudziestolecia. Ludzie o wielkich talentach zamiast narodowi, zaczęli służyć oprawcom tego narodu. Nie wstydzimy się wymienić niektórych po nazwisku: Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Wojciech Żukowski - to ci najbardziej utalentowani. Darujmy sobie co pomniejszych, jak Bratny czy Czeszko, i nie wymieniamy już całej sfery miernot, których dzieła i myśli nachalnie wpychano nam przez całe lata.

Jakaż to wielka strata dla naszej kultury, że zmarnowanych zostało tyle wielkich talentów tylko dlatego, że ich posiadacze mieli podle czy tylko słabe charaktery. W normalnych bowiem warunkach, nawet takie kanale jak Jerzy Urban czy Władysław Machejek służyli swemu narodowi. W warunkach natomiast realnego socjalizmu tak wrażliwi poeci jak Gałczyński czy Broniewski służyli złu.

Nie rozpaczajmy jednak. Nie wszyscy dali się złamać czy kupić. Nie dał się na przykład Paweł Jasienica czy Jerzy Łojek.

Największego spustoszenia dokonała komuna w elitach politycznych. Te zniszczono terrorem fizycznym. Opornych wymordowano a innych zastraszone tak, że niektórzy nawet dzisiaj nie chcą dać świadectwa przeciwko wciąż bezkarnym zbrodniarzom.

W rezultacie tam, gdzie w normalnych warunkach jest miejsce na opozycję polityczną, tam powstała próżnia. Ponieważ natura nie znosi próżni, zaczęła się ona wypełniać dysydentami komunistycznymi w rodzaju Kuronia, Geremka, Michnika (ten chociaż nigdy nie był członkiem PZPR jest bardziej czerwony od wielu zasłużonych budowniczych Polski Ludowej) i całej plejady współpracujących z reżimem działaczy katolickich z Mazowieckim i Wielowiejskim na czele. Byli komuniści i kolaboranci zostali uznani za elitę wyrażającą aspiracje narodu polskiego.

Na naszych oczach i z naszym pozwoleniem (a nawet przyklasaniem) polskie elity przy czynnej pomocy lewicowych elit Zachodu i pieniędzy Zachodnich podatników sprezentowały nam Lecha Wałęsę. Proszę zauważyć, że tym razem nie powiedziałem „polskie elity lewicowe”. Nie było to przeoczenie. Niestety, prawda jest bardzo smutna. W tym dziele otumanienia narodu wzięły udział również elity prawicowe, emigracyjne i kościelne.

Tak się złożyło, że przez ostatnie lata wiele kontaktowałem się z przedstawicielami elit o orientacji prawicowej. Nasz dom w Carmel

stał zawsze dla nich otworem. Bardzo sobie ceniłem ich wizyty i długie rozmowy. Raził mnie tylko fakt, że prywatnie wyrażone przez nich poglądy nie zawsze pokrywały się z publicznymi wystąpieniami. Uznałem jednak, że tak powinni postępować dobrzy politycy. Zmieniłem zdanie gdy poznałem panią Annę Walentynowicz.

Pani Annie poświęcę kiedyś osobny artykuł a teraz ograniczę się tylko do stwierdzenia, że pozwoliła mi inaczej spojrzeć na wydarzenia i ludzi. Stałem się bardziej krytyczny i często próbowałem narzucić swój punkt widzenia swojemu rozmówcy, chociaż uznawałem jego autorytet. Tematem, który zawsze powracał w dyskusjach, była sprawa Wałęsy. Zgadzaaliśmy się, że Wałęsa stanowi wielkie zagrożenie dla interesów Polski, ale różniłmy się co należy w tym celu robić. Ja byłem zdania, że trzeba mu wydać bezpardonową wojnę, zdemaskować w oczach narodu.

Jedni z moich rozmówców bezradnie rozkładali ręce mówiąc, że próbowali i nie dali rady. Podawali przykłady swoich wysiłków w tym kierunku. Rzeczywiście przedstawione fakty nie pozostawiały złudzeń, że Polska staje się obiektem międzynarodowego spisku o nieobliczalnych dla narodu konsekwencjach. Inni próbowali lekceważyć to zagrożenie. Jeszcze inni, mając jak najgorsze zdanie o Wałęsie, postanowili wykorzystać go do dobrych celów.

Zdania tego był na przykład Marian Jurczyk, który wierzył, że dla dobra Polski należy iść razem z nim, bo inaczej lewica przechwyci wszystko. Po „okrągłym stole” Jurczyk napisał pojednawczy list do Wałęsy, który ten ostatni kompletnie zignorował. Jurczyk nie był mu wtedy ani potrzebny ani mu nie zagrażał. Poza tym Wałęsa nie mógł mu darować, że kiedyś ośmielił się stawiać z nim w szranki o stanowisko Przewodniczącego Komisji, przez co Wałęsa wygrał dopiero w drugiej rundzie.

Wszelkie rekordy naiwnej wiary pobił Piotr Wierzbicki. Podziwiałem zawsze i nadal podziwiam wielki intelekt i rzadko spotykaną uczciwość. Zetknąłem się z nim tylko na parę godzin i większa część naszej rozmowy dotyczyła muzyki - jako dobrego gospodarza nie chciałem poruszać tematów drażliwych, bo wyczulem, że nie będziemy się zgadzać. Jednakże po wysłuchaniu jego wykładu w Fundacji Kościuszkowskiej nie miałem złudzeń, że jego naiwna wiara w dobro ludzi przyniesie nam jeszcze jakieś nieszczęście. Nie pomyliłem się, gdyż dwa lata później obdarował nas książką „Bitwa o Wałęsę”. Poświęciłem jej druzgocącą recenzję, w której przewidziałem, że Wierzbicki wkrótce pozna swój błąd i uczciwie przyzna się do niego. Właśnie dowiedziałem się, że Wierzbicki dokonał rozrachunku, rozstał się z Wałęsą i... po paru dniach przestał być Naczelnym Redaktorem „Nowego Świata”. Przypuszczam, że dosięgły go długie ręce jego dotychczasowego idola.

Wielu z działaczy uczciwie przyznawało, że nie ma wyboru - że nie ma innego człowieka, któremu można byłoby powierzyć zadanie przewodzenia narodowi. Przypominam sobie podobne argumenty po 1968 roku i dotyczyły one Gomułki. Wtedy też naiwnie twierdziłem, że w Polsce mamy kilkaset tysięcy czeladników ślusarskich i jest w czym wybierać. Moi rozmówcy tylko uśmiechali się z politowaniem gdy tym razem chciałem udowodnić, że też mamy wybór, bo mamy także kilkadziesiąt tysięcy elektryków. Dla mnie elektryk Kowalski ma takie same kwalifikacje na Prezydenta jak ma elektryk Wałęsa. Jedyna różnica polega na tym, że elektryk Kowalski jest uczciwym człowiekiem, ale nie ma charyzmy, nie potrafi przez wiele godzin mówić od rzeczy i nie ma instynktu podpowiadającego mu jak wykorzystać ludzi ze swego otoczenia dla własnych celów.

Najbardziej denerwowali mnie ci, co lekceważąco wyrażali się o Wałęsie. Ich zdaniem Wałęsa już się skończył. Na moje naiwne pytania, że skoro się skończył to czemu go nie wykończyć do reszty, odpowiadali, że zrobią to inni. Później ich nazwiska znalazłem w jego komitetach wyborczych. Widocznie wpadli w panikę, że Belweder zdobędzie lewica. Zapomnieli, że był jeszcze do dyspozycji Moczułski. To również dzięki nim Moczułski nie miał szans.

Nie miałem okazji poznać braci Kaczyńskich. Od pani Walentynowicz wiem jednak, że są uczciwymi ludźmi. Byli to chyba ostatni uczciwi z otoczenia Wałęsy, którzy wierzyli, że uda im się wykorzystać go dla dobra Polski. Srodcie się zawiedli. Teraz Wałęsa skazany jest na ludzi typu Wachowskiego i Milewskiego. Aby odzyskać siłę będzie musiał wrócić na tona lewicy, bo chyba już nikt uczciwy nie da mu się nabrać.

Lewica daje mu już zachęcające sygnały sądząc po tonie ostatnich komentarzy w jej organie na emigracji, nowojorskim „Nowym Dzienniku”.

Osobnym tematem jest rola Kościoła i elit emigracyjnych w tworzeniu mitu Wałęsy. Szczególnie rola kuriera z Waszyngtonu i złego

ducha Belwederu, Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Nie czuję się jednak kompetentny do zabrania głosu w tej sprawie.

Polskie elity stworzyły takie warunki, że ktokolwiek ośmielił się przeciwstawić Wałęsie, został albo wypchnięty na emigrację (Rzeczpospolita), albo politycznie unicestwiony (Walenty Nowicz, Gwiazda), albo w najlepszym razie zepchnięty na margines (Słowik, Morawiecki, Rulewski, Wójcik, Jurczyk). Panowie z elity uznali, że w interesie Polski było przedstawienie narodowi Wałęsy takim, jakiego by chcieli widzieć, a nie jakim jest w rzeczywistości.

Niedługo dowiemy się dodatkowych szczegółów o naszej elicie, gdyż mają być ujawnione listy współpracowników SB. Bylemu ministrowi spraw wewnętrznych, Kozłowskiemu, podobno „włos jeżył się na głowie” gdy je czytał. Tym bardziej zjeży się nam, bo dla nas byli

to mężowie bez skazy, a pan Kozłowski wielu znał osobiście i nie powinien mieć złudzeń co do ich cynizmu.

Andrzej CISEK

Yorktown Heights, 4 czerwca 1992

P.S.

Otrzymałem niedawno z Polski taśmę video z filmem „Solidarność 10 lat później” w reżyserii Piotra Jerzego Zarębskiego. Jest to film dokumentalny, w którym dawni twórcy i przywódcy Solidarności wypowiadają się na tle odbywającego się II Zjazdu „S”. Warto popatrzeć, posłuchać i porównać ich wypowiedzi z wypowiedziami triumfującego Wałęsy. Film nie został dopuszczony do emisji w TV ani do rozpowszechniania w kinach. Jest oglądany jedynie na prywatnych pokazach./.../

„CENZURA W NOWYM WYDANIU”

Piotr Zarębski ur. 28.05.1956 r. w Łodzi. Tam też mieszka z żoną i córką. Zawód reżyser i operator filmowy. Twórca ciągle za-blokanego w Polsce filmu pt. „1980 Solidarność 1990 - 10 lat później”.

O tym filmie z reżyserem w imieniu redakcji „SW” rozmawia Piotr Jaworski

- Zaczniemy od początku - jak powstała idea realizacji tego filmu?

Historia powstania tego filmu jest przedziwna. W 1990 roku udało mi się namówić decydentów w WFO na realizację zdjęć - reportażu ze zbliżającego się zjazdu Solidarności, który miał się odbyć w Gdańsku. Znając losy wielu filmów archiwalnych związanych z wydarzeniami w Polsce, a szczególnie ciągle niedokończonych filmów pt. „Grudzień 70” uważałem, że nie wolno przeoczyć tego wydarzenia, tym bardziej, że po 10 latach sytuacja w Solidarności wymagała wyjaśnień. I tak poza procedurami redakcyjnymi z ekipą znalazłem się w Gdańsku.

Aby widz mógł zrozumieć co stało się przez tą dekadę postanowiłem w filmie oprzeć się na wypowiedziach osób, które reprezentowały różne opcje w związku, będące jednocześnie kandydatami na stanowisko przewodniczącego KK NSZZ Solidarności zarówno w 1980 jak i w 1990 roku. Był to Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Jan Rulewski oraz Tomasz Wójcik, Andrzej Słowik no i Lech Wałęsa.

Tutaj za sukces uważam zgodę A. Gwiazdy na wywiad - który w tym czasie wywiadów nie udzielał - za porażkę zaś - brak zgody otoczenia L. Wałęsy na wywiad z nim, mimo, że takich udzielał na lewo i prawo. Stąd L. Wałęsa wypowiada się w filmie z trybuny zjazduowej.

- Rozumiem, że każdy z wypowiadających się ma swój określony pogląd na sprawy Solidarności. W takim razie co jest przyczyną blokowania rozpowszechniania filmu?

- W filmie tym między innymi wyjaśnia się rodowód organizacji zarejestrowanej w 1989 roku pod nazwą Solidarność. Organizacji bezwzględnie wykorzystującej sztyld Solidarności, etos i wiarę 10 milionów Polaków. Organizacji o innym statucie niż statut Solidarności zrodzonej z buntu robotników z sierpnia 1980 roku. Organizacji spreparowanej dla zabezpieczenia tajnych umów. Osoby spod jej sztyldu nie mając żadnego mandatu społecznego, gdyż wszelkie procedury demokratyczne zostały celowo przecięte Stanem Wojennym, uzurpowały sobie prawo do ustaleń w imieniu narodu!

Z filmu jasno wynika, że w Magdalence przygotowywano, a przy okrągłym stole dokonano największego oszustwa politycznego w Polsce. Ten tajny układ, który rządzi krajem do dzisiaj, który zabezpiecza interesy tylko kilku określonych grup jest układem mafijnym - sprzecznym z interesami narodu.

Układ ten celowo - zatajany - staje się motorem do powstania wielu nadużyć, szantaży politycznych, służy powstaniu wielu afer gospodarczych. Ten film mimo że powstał 2,5 roku temu jest nadal niewygodny dla dzisiejszej propagandy, przez co jest zagrożeniem dla obecnych ekip politycznych.

- Padły tutaj mocne słowa, czy są one w filmie jakoś udokumentowane?

- Dokumentami tymi są wypowiedzi ludzi, którzy mają odpowiedzialność za to co mówią - dokumentami są niezaprzeczane fakty z naszego życia. Poza tym to można sprawdzić gdyż takie dokumenty leżą w archiwach MSW i pewnie nie tylko - możemy to sprawdzić poprzez lustrację.

- Czy „10 lat później” był kiedykolwiek pokazywany publicznie?

- Tylko podczas kolaudacji w 1990 r., raz w 1991 na prywatnie zorganizowanym pokazie w łódzkim kinie (na więcej projekcji nie było mnie stać ze względów finansowych) - oraz z tego co wiem - oglądany jest prywatnie z kaset video VHS - tak jak oglądało się filmy ocenzone w Stanie Wojennym. Wiem też, że jest oglądany wśród polonii amerykańskiej.

- Czy nigdy nie było szans na pokazanie filmu szerszej publiczności - myślę tu o telewizji, kinie?

- Tylko raz, kiedy prezesem telewizji został Romaszewski. Niestety zabrakło kilku dni (pamiętne wydarzenia czerwca 1992 r.), aby sprawy emisyjne można było dograć do końca.

A kina - przecież to jest film produkcji polskiej, w dodatku dokumentalny...

- No a telewizje zagraniczne?

- Proszę Pana to jest film dla Polaków i tutaj powinien być w pierwszej kolejności rozpowszechniony.

- Jakże są zarzuty redaktorów programowych w telewizji?

- Dla mnie żadne. Wymijające. Najczęściej to, że film jest za długi (trwa 53 min.), że nie ma funduszy na zakupienie emisji (!), że ludzie mają dość Solidarności, że ten film to atut w ręce komunistów, itd.

- Czy zapowiadana ustawa reformująca radio i telewizję może pomóc w emisji tego filmu?

- Wydaje mi się, że nie. Wszystkie telewizje lokalne powiązane są z osobami poprzedniego systemu, dysponujące ogromnym kapitałem często pochodzącym z nadużyć finansowych. Ta prywatyzacja w eterze wcale nie oznacza dostępu do niego wolnego słowa. Niby w kraju mamy wolną prasę, a recenzje z filmu i moje wywiady jakoś nie są publikowane.

- Mamy nadzieję, że ten zostanie wydrukowany. Na zakończenie proszę opowiedzieć o swoich planach?

- Od momentu kiedy mam swoją firmę produkującą filmy „rozgrzebałem” kilka tematów filmowych. Niestety brak pieniędzy uniemożliwia mi zrealizowanie ich do końca. Nie jest to oczekiwanie z mojej strony na bogatego sponsora - choć i taki by się przydał - ale brak możliwości odpowiedniej sprzedaży filmu, która to mogłaby w pełni pokryć skredytowanie kosztów produkcji filmu.

Tak więc szukając pieniędzy piszę scenariusze. Właśnie kończę jeden z nich, fabularny - tym razem będzie to horror...

- Życzę powodzenia, a przede wszystkim emisji pańskiego filmu pt. „1980 Solidarność 1990 - 10 lat później”.

- Dziękuję

Wywiad autoryzowany, październik 1992 r.

**Czytaj i prenumeruj miesięcznik
„Solidarność Walcząca”**

NIE MOŻNA W NIESKOŃCZONOŚĆ PROWADZIĆ DWULICOWEJ GRY

Rozmowa z Antonim Macierewiczem cd. ze str 1

ZChN-em, jako całością. Nie chcieliśmy – nawet ryzykując straty polityczne – dokonywać rozłamu. Nie chcieliśmy stawiać sprawy na ostrzu noża. Mieliśmy nadzieję, że w poszczególnych kołach, regionach będą podejmowane decyzje, które pozwolą uniknąć drastyczniejszych kroków. Tak się jednak nie stało i dlatego podjęliśmy pracę organizacyjną. Skutkiem tego jest powolniejszy rozwój. Z innych powodów – ale podobnie – działa się z RdR-em, który dopiero dzisiaj (30 grudnia 1992 r.) zarejestrował się jako partia polityczna i w związku z tym dopiero od dziś będzie prowadził działalność organizacyjną. Nie wątpię, że z lekkim przesunięciem w czasie – miesiącym, bądź dwumiesięcznym – będzie nas sto tysięcy. W przyszłym roku decyzje będą leżały nie w rękach elit politycznych, lecz w rękach – no, trzeba tak powiedzieć – szerokich rzesz społeczeństwa. To, że gotowość do podjęcia tego wyzwania – choć różnie formułowanego, czasami po prostu w strajku – już narosła, to, że decyzja przez społeczeństwo jest podejmowana, najlepiej widać po tym, co się dzieje w szerokim świecie pracowniczym. Ja wiem, że wielu naszych członków i sympatyków, w ogóle wielu ludzi, którzy myślą o sobie, jako o katolikach, jako o prawicowcach, kształtują swój światopogląd, swoje pojęcie polityczne w pewnym dystansie, a czasami nawet w sporze z ruchem związkowym, ze środowiskami pracowniczymi itp. Uważam, że jest to bardzo głębokie nieporozumienie. Bardzo bym namawiał członków Akcji Polskiej, żeby sobie uświadomili, iż reakcje strajkowe są może rozpaczliwymi, na pewno ostatecznymi, ale reakcjami, których źródła leżą w naszej nieudolności, jako polityków, w przełamaniu barier tworzonych przez środowiska komunistyczne. Mówię komunistyczne, choć to nazwa stara i ideologiczna. Ci ludzie dzisiaj są w istocie największymi posiadaczami w Polsce, największymi kapitalistami. Na tym polega proces transformacji, który dziś przeżywamy. Nie na drodze do kapitalizmu i wolnego rynku. Jest to kierunek rozwoju do struktur oligarchicznych, do struktur trzecioświatowych, gdzie dawni władcy partyni mają się stać głównymi kapitalistami.

Otóż mój protest, mój sprzeciw wobec takiego rozwoju, wynika nie stąd, że marzyłbym o tym, by być wielkim bankierem, czy wielkim przedsiębiorcą i zazdrościć panu Sekule. Wynika nie stąd nawet,

że jest głęboka niesprawiedliwość dziejowa, w tym, że środowiska, które zdecydowały się kiedyś na zdradę Polski i jako aparat przemocy w imieniu sowieckim nami rządzili, teraz mają tworzyć elitę kapitalistyczną kraju. Przede wszystkim w tym, iż ja, jak nie wierzę tym ludziom, gdy działają jako komuniści, tak nie wierzę tym ludziom, gdy działają jako kapitaliści. I w jednym i w drugim przypadku była to warstwa usługowa, o mentalności służalczej. I tak jak sprzedawali nas Rosji wtedy, gdy byli komunistami, tak będą nas teraz sprzedawali, gdy są kapitalistami. To się już zresztą dzieje.

Widać to najlepiej w setkach tzw. afer gospodarczych, a nie są to z ich punktu widzenia żadne afery. I oni naprawdę, gdy w Sejmie do nich o tym mówimy, tego nie rozumieją, bo są to dla nich ich interesy. Ich interesy. To, że Skarb Państwa od tego cierpi, to że w skutek tego jest 3,5 mln bezrobotnych, to dla nich nie jest żadna strata. Odwrotnie, to jest pożywka do agitacji wyborczej. Przecież ta operacja polega też na tym, że winą za sytuację, z której ONI ciągną korzyści obarcza się nas. Obarcza się tych, którzy wzięli, czy chcą brać na siebie odpowiedzialność za niepodległe Państwo Polskie. W tym jest pewien makiawelizm, pewien fałsz, ale – jak powiadam – także i nasza wina. Ta wina wynika z niejednoznaczności dotychczasowych partii politycznych, z nieustannej kompromisowości, z tego wszystkiego co wyrosło z "Okragłego Stołu", gdzie pogodzenie się z rolą komunistów nazwano kompromisem. A nie był to żaden kompromis.

☛ **Powiedział Pan, że długo towarzyszyła nam nadzieja, iż uda się zmienić linię ZChN-u ...**

– Mnie osobiście. Być może to był mój błąd. Szczególnie mój. Być może ja jestem za to odpowiedzialny szczególnie.

☛ **Co by Pan powiedział tym, którzy wahają się jeszcze dziś i jeszcze dziś wierzą, że można wygrać zjazd regionalny czy krajowy?**

– Nie chciałbym być w tej sprawie zbyt brutalny w słowach, ale naprawdę znałem wielu członków PZPR-u, którzy do 89 roku się luzili.

*W imieniu redakcji „SW” rozmawiały:
Małgorzata Wanke-Jakubowska i Maria Wanke-Jerie*

SZCZĘŚLIWY NOWY ROK?

W czerwcu ubiegłego roku kilkudziesięciu posłów i kilka osób spoza parlamentu znalazło się na urzędowo sporządzonej liście komunistycznych agentów i innych tajnych współpracowników repressyjnych służb PRL. Lista zawierała jedynie nazwiska "pewne" i opierała się na zachowanych dokumentach. Wydawało się, że ujawnienie tych rewelacji spowoduje uruchomienie procesu czyszczenia najwyższych państwowych instytucji z widm przeszłości zagrażających przyszłości kraju.

Stało się jednak zupełnie inaczej. Z wyjątkiem jednej osoby nikt spośród kilkudziesięciu ujawnionych agentów nie poczuł konieczności czy potrzeby odejścia od działalności publicznej. Sam zaś parlament zachował się odpowiednio: ludzie odgrywający na co dzień komedię pluralizmu porzucili na krótko swe role, pod prezydenckim patronatem zwarli szeregi i w trybie natychmiastowym, nie oglądając się nawet na porządek prawny, doprowadzili do obalenia rządu i usunięcia ze stanowisk osoby, które ujawnienie agentów przeprowadziły. Ich miejsca zajęli zaufani ludzie Układu.

Uporczywa, systematyczna działalność oficjalnych propagandzistów doprowadziła do tego, że w pół roku po tym, jak społeczeństwo zostało jednoznacznie poinformowane o tym, że "na górze", u szczytu władzy usadowione są dziesiątki komunistycznych agentów, sprawa "nie istnieje". Nikogo w sumie nie obchodzi. Nieliczni odważni, którzy usiłują do niej wrócić, uchodzą za niepoważnych nudziarzy. Sami agenci zaś uważają się za pokrzywdzonych zbawców, nau-czylieli ojczyzny i chcieliby jak najszybciej o wszystkim zapomnieć. Społeczne zainteresowanie sprytnie zwrócono w zupełnie inne sfery, całkowicie niegroźne dla układu władzy. Polacy mają dziś rozważać

kwestie etyczne, duchowe, w żadnym jednak wypadku nie powinni ich odnosić do spraw polityki.

Prezydent, który pół roku temu swym nazwiskiem uświetnił listę tajnych informatorów SB, niezwykle gładko wybrnął z sytuacji. Stwierdził, że podpisał jakieś "trzy czy cztery świstki" (choć wiadomo, że podpisywał ich znacznie więcej), ale zapewnił, iż zrobił to w interesie walki. I to wszystko. Propaganda państwowa zdolała sporej części społeczeństwa wmówić, że uczciwość i honor są nierozdzielnie związane ze stanowiskiem: skoro ktoś piastuje najwyższy w państwie urząd, to siłą rzeczy pozostaje poza wszelkimi podejrzeniami. Lech Wałęsa nie mógł zatem być donosicielem, bo jest prezydentem.

W ciągu minionego półrocza nie odbył się ani jeden proces z powództwa osoby umieszczonej "niesłusznie" na liście agentów, żadna z nich nie zakwestionowała w ten, najbardziej spektakularny sposób swej obecności w tym gronie. Wiele mówiono o możliwości preparowania dokumentów przez SB w ostatnich latach jej funkcjonowania, w celu obecnego dyskredytowania niezłomnych patriotów. Pomijając, że jest to całkiem świeży pomysł, nie poparty żadnymi dowodami, nikt spośród rzekomo skrzywdzonych bynajmniej nie zabiega o przeprowadzenie analizy kryminologicznej dokumentów archiwalnych w celu wykazania ich fałszu. Przeciwnie, ich niedostępność zapewniać ma najbardziej zaufany i wypróbowany towarzysz... pardon, minister Andrzej Milczanowski.

Jedyna sprawa sądowa, będąca echem wydarzeń sprzed pół roku, to proces dwóch członków Partii Wolności w Brzegu, oskarżonych o obrazę prezydenta – publicznie bowiem określili Wałęsę

jako agenta. Wygląda jednak, że wszystkim – z wyjątkiem oskarżonych – zależy na cichym zakończeniu lub umorzeniu sprawy.

Obecna polska "demokracja" to ulomne dzieło zrodzone z nieuczciwego związku "panny S." z komunistycznym bandytą, związków zatwierdzonych później formalnie 4 czerwca 1989 r. Skutki tego mezaliansu odczuwamy dotkliwie każdego dnia. To właśnie te wszystkie afery gospodarcze i skandale obyczajowe, to bezkarność politycznych zbrodniarzy, to monopol komunistów w bankowości i całym systemie finansowym, to uzależnienie polityki zagranicznej od czynników zewnętrznych, to bezideowość wszelkich, tkwiących w układzie, organizacji politycznych i mafijne powiązania na szczytach władzy, to walka z religią pod maską europeizacji, to w końcu rosnąca pauperyzacja większości społeczeństwa i brak nadziei. Dopóki krajem naszym władzą będą ludzie uwikłani osobiście w komunistyczną przeszłość i inni wynalazcy "grubej kreski", nasz kraj coraz bardziej przypominać będzie Amerykę... niestety Południową – z rosnącym bogactwem nielicznej oligarchii, zbiedniałym społeczeństwem oraz pozorami demokracji i blichtrzem "światowego" przepychu.

Epizod funkcjonowania i obalenia rządu Jana Olszewskiego był najważniejszym wydarzeniem ubiegłego roku i całego, trzyletniego okresu postkomunistycznego. Zmusił na krótko polskich wykonawców planu *piestrojki* do zdjęcia masek, do jawnego zdeklarowania się osobistości i grup politycznych. Ci, którzy z czerwcowego starcia wyszli jako przegrani, stanowią nadal – mimo popełnionych błędów – właściwie jedyną nadzieję na prawdziwą niepodległość Polski i rzeczywiste reformy gospodarcze. Ich siły są jednak skromne, a cała machina propagandowa nastawiona jest na ich trwale obezwładnianie.

Wszelkie "znaki na niebie i na ziemi" zapowiadają, że rozpoczynający się rok będzie trudny i nie przyniesie niczego dobrego. Ale być może tak się nie stanie. Lata poprzednie, które przecież obiecywały tak wiele, nie spełniały zapowiedzi. Może więc dopiero ten rok, z którym nie wiążemy nadziei, przewrotnie spełni tamte nasze oczekiwania. Czego Czytelnikom i sobie życzy

Romuald LAZAROWICZ

SZERYF Z BRZEGU

Brzeg to małe, trzydziestotysięczne miasto na Opolszczyźnie. Do niedawna stacjonowały tu liczne sowieckie wojska lotnicze, a ulice patrolowane były przez żołdaków w szynelach. Życie toczy się tu własnym, niezbyt spieszonym rytmem.

Jak w całej Polsce rok 1989 i tu rozbudził olbrzymie nadzieje i przyniósł ograniczone, choć spektakularne zmiany. Do władzy w gminie doszli nowi ludzie – ale właściwie nie do końca jest to prawda: część stanowisk objęli dawni, obecnie podmalowani solidarnościowo, towarzysze. Inni nawet specjalnie się nie starali o zmianę barw – utrzymali swe stolki czy wręcz zamienili je na fotele, jak choćby wiceprokurator rejonowy z okresu stanu wojennego, aktywnie niegdyś zwalczający opozycję, który jest obecnie prokuratorem. Sędzia, znany ze skazania jednego z najbardziej znanych na Opolszczyźnie działaczy podziemnej Solidarności jest dziś prezesem Sądu Rejonowego, a był sekretarz komitetu miejsko-gminnego PZPR – dyrektorem Liceum Ekonomicznego. Wydawałoby się, że tę mętną wodę prowincjonalnego stawu poruszą wybory samorządowe roku 1990, że kilka wpuszczonych tam szczupaków przepłoszy przerosnięte sadłem nomenklaturowe karpie. A jednak...

Wybory, jak w większości kraju, wygrał w Brzegu monolit komitetowo-obywatelski, uzyskując przeszło 60 proc. miejsc w Radzie Miejskiej. Pozostała część miejsc w Radzie obsadziły "stronnictwa sojusznice".

W wyborach tych członkiem samorządu lokalnego został najmłodszy w Polsce radny, 19-letni maturzysta **Mariusz Sokołowski** z Ruchu Młodzieży Niezależnej. Okazał się on z czasem *enfant terrible* Rady Miejskiej. Już na samym początku zbulwersował część lokalnych oficjeli zorganizowaniem szeregu demonstracji pod hasłem usunięcia z miasta sowieckich baz wojskowych. Przypomnieć może warto, że działo się to wówczas, gdy wciąż jeszcze obowiązywała bzdrna teza Mazowieckiego, iż Sowietci chronią nas przed niemiecką agresywnością. Ten sam młody radny od samego początku brał udział w działaniach na rzecz dekomunizacji kraju, odsunięcia komunistów, kurczowo uczeponych steru władzy. To już bardzo nie podobano się nowym prominentom – zdolali oni bowiem gładko usadowić się w swych fotelach, wpisać się w lokalny układ.

Pierwszy proces Sokołowskiego dotyczył właśnie takich spraw. Na łamach lokalnej gazety wypowiedział on bowiem kilka ostrych słów pod adresem paru funkcjonariuszy zainteresowanych bardziej interesem prywatnym niż interesem gminy, przedstawił tam w skrócie mechanizmy działania i niezbyt czyste powiązania nowej władzy. W dwóch instancjach przegrał wytoczony mu proces. Sprawami poruszonąmi przezeń nikt się specjalnie nie przejął, on sam zaś musi obecnie spłacać ze swej szczupłej, studenckiej kieszeni raty od orzeczonych milionów.

Uczestnicząc w kolejnych sesjach Rady Miejskiej Sokołowski orientować się począł w narastającej wokół niego pustce. Kilku odważniejszych radnych udzieliło mu poufnie ostrzeżenia: ONI (?) dążą do jego zniszczenia. Wkrótce potem doszło do osobliwych kontaktów z milicją – *pardon*, policją (choć w Brzegu to właściwie wszystko jedno). Prowokacyjne zatrzymywania na ulicy, obelgi i otwarte pogroźki. Gdy Sokołowski próbował o tym mówić podczas sesji Rady, spotykał

się z obojętnym niedowierzaniem, podszytym pewną satysfakcją: masz co chcieć – my siedzimy spokojnie i nas nikt nie zaczepia.

W czerwcu i lipcu Mariusz Sokołowski wraz ze swym kolegą Adamem Harłaczem zorganizowali w Brzegu demonstrację przeciwko agentom we władzach RP. Odbływały się one w całej Polsce, tu jednak władze wytworzyły najpierw atmosferę strachu (*nielegalna demonstracja, będą zamykać*), później zaś przeciwko obu organizatorom wdrożono śledztwo. Jak się okazało, z poduszczenia przewodniczącego Rady Miejskiej (a więc niejako "kolegi" Sokołowskiego), będącego jednocześnie czołową figurą Unii Demokratycznej na Opolszczyźnie. Głównym zarzutem stawianym Sokołowskiemu i Harłaczowi jest obraza prezydenta Polski, ale dość śmiesznie wygląda w tym kontekście jeden z przytoczonych artykułów KK (273), dotyczący zdrady tajemnicy państwowej. Czyżby zatem agenturalność Wałęsy była objęta państwową tajemnicą?

Zaczęły się kolejne przesłuchania, pogroźki, obelgi – przy aprobującym milczeniu Rady. W trakcie jednego z przesłuchań prokurator doradzał podejrzanym przyznanie się do winy: *Ściągniemy wtedy z Warszawy teczkę Wałęsy*. Podejrzani, przyznając się do organizacji antyprezydenckiej demonstracji, nie poczuwają się jednocześnie do winy. Działali w imię racji wyższych, w interesie kraju. Jest rzeczą charakterystyczną, że część przesłuchujących radnego urzędników prokuratury w rozmowach prywatnych przyznaje mu rację i okazuje mu nawet sympatię.

Stosowane wobec Sokołowskiego i jego kolegi metody żywo obecnie przypominają te, stosowane przez komunistyczny wymiar "sprawiedliwości". Nic zresztą w tym dziwnego. To w sumie ci sami ludzie, z określonymi, kilkudziesięcioletnimi nawykami i przyzwyczajeniami. Sokołowski usiłował zniszczyć stary, zaskorupały układ, dziś tenże, dysponując całym zapleczem "postkomunistycznego" państwa, niszczy jego.

Jednym z ostatnich wyskoków aparatu ścigania (naciskanego *nota bene* z Opola) było najście Mariusza Sokołowskiego w domu o świecie i uniemożliwienie uczestnictwa w kolejnej sesji Rady Miejskiej. Tak bardzo ważna i nie cierpiąca zwłoki była konieczność zapoznania go z materiałem dowodowym! Brzeskiemu radnemu zabrano przy tym paszport i grożono użyciem kajdanek.

Pewnym standardem amerykańskich westernów jest szeryf wydający samotną wojnę gangowi, który opanował jakieś prowincjonalne miasteczko. Wszyscy mieszkańcy są zastraszeni i bezwolni, nie mają zbyt wielkich nadziei na sukces ich bohatera, a nawet w przekonaniu trwałości opresji posuwają się do schlebienia bandzirom, by zaskarbić sobie ich przychyłność.

Samotny szeryf z Brzegu kontynuuje swą nierówną walkę.

Jan EWARYST

**Czytaj, popieraj, no i oczywiście
PRENUMERUJ miesięcznik
„Solidarność Walcząca”**

INFORMACJA PARTII WOLNOŚCI

Dwaj członkowie Partii Wolności z Brzegu: Mariusz Sokołowski (radny) i Adam Harłacz stanęli 29 grudnia 1992 r. przed Sądem Rejonowym w Brzegu z oskarżenia o "Iżenie i poniżanie Prezydenta RP Lecha Wałęsy" (przestępstwo z art. 270 par. 1 kk w związku z art. 273 par. 1 kk w związku z art. 58 kk przy zastosowaniu art. 10 par. 2 kk). Rzecz sprowadza się do informowania podczas dwóch wieców mieszkańców Brzegu o agenturalnej przeszłości Lecha Wałęsy.

Proces Mariusza Sokołowskiego i Adama Harłacza został odroczony do 26 stycznia, godz. 11. Kontynuowany będzie w gmachu Sądu Rejonowego w Brzegu, przy ul. Bolesława Chrobrego 37 w sali nr 21. Decyzją sądu publiczność obowiązująca będą wejściówki.

BRZESKI TEST

W końcu ub. roku (29 grudnia) przed sądem w Brzegu stanęli dwaj tamtejsi członkowie Partii Wolności: Mariusz Sokołowski i Adam Harłacz, oskarżeni o obrazę Lecha Wałęsy. Na kolejnych demonstracjach sześć miesięcy temu określili oni bowiem obecnego prezydenta jako konfidenta, agenta SB z lat siedemdziesiątych. Takie potraktowanie głowy państwa oburzyło przewodniczącego rady miejskiej Brzegu, który ze skargą pobiegł do prokuratora, ten zaś wniósł sprawę do sądu.

Proces zgromadził wielu dziennikarzy, kilku polityków (z Gdańska przyjechał Andrzej Gwiazda, z Wrocławia – Kornel Morawiecki, z Warszawy – Zbigniew Romaszewski) oraz licznych mieszkańców Brzegu. Adwokatami oskarżonych są znani obrońcy w procesach politycznych lat osiemdziesiątych, p. Zofia Adamowicz i Henryk Rossa (obecny senator).

Rozprawa zaczęła się dość dziwnie: jeszcze zanim publiczność zdążyła wejść na salę, w tłumie i zamieszaniu sąd przeprowadził szybką identyfikację oskarżonych. Ostatnie osoby wchodziły jeszcze na salę, gdy rozprawa została przerwana. Sąd bowiem podjął decyzję o usunięciu publiczności z sali, a zatem o wyłączeniu jawności procesu, przeciw czemu zaprotestowała mec. Adamowicz, stwierdzając, że rozprawa winna odbywać się jawnie. Poparł ją w tym mec. Rossa, mówiąc, że pierwsza polityczna rozprawa po okresie komunizmu nie może się odbywać przy drzwiach zamkniętych. Sąd postanowił udać się na naradę.

Po przerwie sędzia ogłosił, iż uznał protesty obrony, po czym odroczył rozprawę do 26 stycznia, wyznaczając większą salę, ale ograniczając liczbę publiczności do 20 osób.

Cały pierwszy dzień procesu trwał w sumie zaledwie 10 minut, ale już to wystarczyło sądowi do popelnienia bardzo charakterystycznej, zabawnej gafy. Idzie o tę próbę utajnienia rozprawy. Jeśliby proces faktycznie dotyczył bezpodstawnego pomówienia głowy państwa o haniebny, nie popełniony czyn, należałoby raczej nadać sprawie głośniejszą wymowę propagandową, zadbać o odstraszanie ewentualnych naśladowców. Chęć ukrycia przebiegu procesu za zamkniętymi drzwiami, pod pozorem ochrony tajemnicy państwowej, była w gruncie rzeczy nieformalnym przyznaniem, iż oskarżeni mieli jednak rację mówiąc o agenturalności prezydenta. Inaczej postępowania sądu wytłumaczyć nie można. Byłoby dość ciekawie, gdyby adwokaci obu

oskarżonych powołali jako świadka obrony przewodniczącego składu sędziowskiego SSR Marka Bujaka.

Wbrew opiniom dominującym wśród obserwatorów brzeskiego procesu uważam, że jest on jednak lokalną inicjatywą nadmiernie gorliwych prowincjonalnych strażników prawa, mianowanych jeszcze przez władze PRL i pragnących się obecnie wykazać lojalnością wobec nowej władzy (*Nota bene* oskarżyciel z tego procesu jeszcze kilka lat temu tropił wytrwale działaczy podziemnej Solidarności). Chęć umorzenia tej niewygodnej sprawy zdradził m.in. prokurator wojewódzki z Opola, wyrażając jednak ubolewanie, że uniemożliwia to bezkompromisowa postawa oskarżonych.

Dodatkowego smaczku sprawie brzeskiej nadaje fakt, że jeden z nich, Mariusz Sokołowski kilka miesięcy temu został skazany przez sąd w tym samym składzie i z tym samym oskarżycielem (a nawet protokolantką). Chodziło wówczas o to, że Sokołowski, będący radnym miejskim, wypowiedział się publicznie na temat prywaty niektórych postaci z lokalnego establishmentu. Miał na to dowody, ale sąd ich nie uwzględnił i skazał go na grzywnę.

Brzeski proces stanowi chyba niezły orzech do zgryzienia dla obecnych władz. Ich praworządność wystawiana jest na poważną próbę. Skazanie obu oskarżonych bez zbadania archiwaliów SB, czego niewątpliwie zażądają dla potwierdzenia swej niewinności (i co stanowić może jedyny rzeczywisty dowód w sprawie), będzie przejawem jawnego bezprawia, a ponadto wykreuje nowych "męczenników". Analiza dokumentów jest zaś niemożliwa, gdyż na ich tajności i niedostępności wspiera się cały obecny obóz władzy (wszak w obronie właśnie tej tajemnicy obalono w ubiegłym roku rząd). Z kolei uniewinnienie oskarżonych byłoby przyznaniem – już całkowicie formalnym – racji ich stwierdzeniom, a więc i zgodą na publiczne głoszenie "tajemnicy państwowej", kryjącej agenturalność czołowych postaci życia politycznego. Pozostaje więc umorzenie ze względu na niewielką szkodliwość społeczną czynu lub młody wiek oskarżonych. Przewlekanie procesu szkodzi najbardziej nie oskarżonym, a Lechowi Wałęsie. Czy do takich samych wniosków dojdą władze, przekonamy się już 26 stycznia.

Jan EWARYST

DO STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ I UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

Drodzy Koledzy,

29 grudnia 1992 r. o godz. 11 w sali nr 8 Sądu Rejonowego w Brzegu odbędzie się pierwszy proces polityczny po "okrągłym stole". Oskarżeni zostaliśmy o to, że "W dniach 13 czerwca i 13 lipca 1992 r. w Brzegu w warunkach przestępstwa ciągłego, działając wspólnie i w porozumieniu jako organizatorzy publicznego zgromadzenia sygnowanego przez Partię Wolności, posługując się środkami nagłaśniającymi i kolportażem ulotek, lżyli i poniżali prezydenta RP – Lecha Wałęsę – nazywając go agentem Służby Bezpieczeństwa dawnego PRL, tj. o przestępstwo z art. 270 par. 1 kk w zw. z art. 273 par. 1 kk, w zw. z art. 58 kk przy zastosowaniu art. 10 par. 2 kk".

Sledztwo w naszej sprawie prowadził Prokurator Rejonowy p. Tadeusz Stępień, który w stanie wojennym wstawił się represjonowaniem lokalnych działaczy podziemnej "Solidarności".

Informacje te przekazujemy Wam, Koledzy, mając nadzieję na Waszą solidarność oraz obecność na sali rozpraw. Nie sądzimy bowiem, by sprawy polityczne, warunkujące życie społeczno-gospodarcze w Polsce mogły być Wam obce.

student I roku
Wydz. Elektrycznego
Politechniki Wrocławskiej

student I roku
Wydz. Prawa
Uniwersytetu Wrocławskiego

**Czytaj, popieraj, no i oczywiście
PRENUMERUJ miesięcznik
„Solidarność Walcząca”**

SIERP I MŁOT PRZED SĄDEM NAJWYŻSZYM

21 grudnia 92 r. Sąd Najwyższy rozpatrzył rewizję nadzwyczajną wniesioną przez prokuratora generalnego na niekorzyść Macieja Frankiewicza oskarżonego o zorganizowanie „nielegalnego zbiegowiska i gwałtowną napad na mienie oraz sprofanowanie flagi i godła ZSRR” w czasie manifestacji przed konsulem sowieckim w Poznaniu w styczniu 91 roku.

Sąd Rejonowy skazał Frankiewicza w 91 roku (za Bieleckiego) na 8 miesięcy więzienia zawieszając wykonanie kary na 2 lata. Sąd Wojewódzki w 92 roku (za Olszewskiego) umorzył sprawę ze względu na niską szkodliwość społeczną czynu. Jak pamiętamy ZSSR przestał, przynajmniej formalnie, istnieć a niepodległość Litwy uznał nawet rząd RP.

Po obaleniu rządu Olszewskiego szkodliwość społeczną czynu Frankiewicza gwałtownie wzrosła, co zaowocowało rewizją nadzwyczajną. Jako pretekst wykorzystano, że niewyjaśniona według Prokuratora Generalnego poczytalność Frankiewicza powinna gwarantować mu możliwość obrony, tzn. powinien on mieć obrońcę z urzędu a nie bronić się samemu. Na tej podstawie prokurator domagał się uchylenia wyroku sądu wojewódzkiego przed którym Frankiewicz miał już swojego obrońcę. Tego nie potrafił zrozumieć nawet Sąd Najwyższy, który w całości rewizję oddalił. Sąd Najwyższy nie dopatrzył się również znaczącej szkodliwości manifestowania przed przedstawicielstwem państwa którego dzielni młodacy kilka dni wcześniej urządzili sobie celne strzelanie do bezbronnej ludności Wilna. Również straty materialne wynikłe z umieszczenia na budynku konsulat napisów w rodzaju „sowieci do domu” wycenione na 4 mln. złotych SN ocenił jako znikome. Dodatkowo SN oddalając rewizję nadzwyczajną zmienił wyrok Sądu Wojewódzkiego na korzyść Frankiewicza stwierdzając, że nikt nie udowodnił mu sprofanowania symboli ZSSR. Tablica z godłem została co prawda zamalowana, ale nikt, łącznie z policjantami, nie twierdził, że zrobił to oskarżony, a odpowiedzialności zbiorowej SN zastosować nie chciał.

Wyrok SN jest prawomocny i nie podlega apelacji. Czy Frankiewicz może zatem odetchnąć spokojnie? Tylko do pewnego stopnia. 17 grudnia 92 r. Wojewoda Poznański wystąpił przeciwko niemu o zwrot 14 mln. zł wraz z odsetkami za zniszczenie elewacji i tablicy i to pomimo tego, że przewod sądowy przed wszystkimi kolejnymi instancjami wykazał jednoznacznie, że tablica zniknęła z muru w czasie wcześniejszej manifestacji PPS i KPN na długo przed przybyciem Frankiewicza.

To nie wszystko. 22 grudnia a następnie 8 stycznia br. Frankiewicz i cały zespół redakcyjny miesięcznika „Solidarność Walcząca” wzywano do prokuratury, która prowadzi śledztwo w sprawie, jak to ujęto „ujawnienia tajemnicy państwowej”. Tą pilnie strzeżoną tajemnicą jest fakt współpracy miłośniców nam panującego prezydenta z Służbą Bezpieczeństwa w latach 1970 - 1976.

Niezależnie od tego śledztwo przeciwko Frankiewiczowi prowadzi również Prokuratura Wojewódzka w Toruniu, która oskarża go o szkalowanie i znieważanie pracowników państwowych - sędziów i prokuratorów z Poznania, o których Frankiewicz powiedział i napisał, że wykazywali się nieudolnością i służyli czerwonemu bezprawiu.

Nie są to najważniejsze sprawy w których oskarżonym był Maciej Frankiewicz. Przed pół rokiem musiał on stawiać trzykrotnie przed kolegium, a po uniewinnieniu, po raz kolejny przed sądem udawadniać swą niewinność oskarżony o ... zorganizowanie bezpłatnych wakacji dla dzieci.

W dzisiejszej Polsce nie brakuje najpoważniejszych afer: Art B, FOZZ, Gawronik. Nie osądzeni są zabójcy z Lubinia, sprawcy wielu mordów politycznych z Jaruzelskim i Kiszcziakiem na czele. W tych przypadkach prokuratura zachowuje zadziwiającą powściągliwość. W przypadku Macieja Frankiewicza działa z zaangażowaniem daleko przekraczającym ramy zdrowego rozsądku.

Piotr BARCZEWSKI

LIST DO REDAKCJI

W zamieszczonej wypowiedzi Lecha Wałęsy, prezydenta RP w Tygodniku „Solidarność” 44(215) z 30 października 1992 r. „Czym była PRL?”, padło takie stwierdzenie, cytuję:

„Trzeba pamiętać, że nikt nie mógł być otwartym bohaterem bo by nie przeżył. Pierwsi najwięksi bohaterowie z czasów stalinizmu co osiągnęli? Dlatego tylko ukrywając się, kombinując, zdradzając, można było zrobić wielką rzecz dla Polski”.

Pan Prezydent Lech Wałęsa oraz parlament, jak do tej pory nie uznał tego systemu i w nim przewodniczącej roli PRL i PZPR w budowie socjalizmu za system zbrodniczy i ludobójczy.

To znaczy, żaden człowiek nie mógł żyć godnie tak jak człowiek powinien.

Wszystkich imiennych i bezimiennych bohaterów jawnie demonstrujących sprzeciw temu nieludzkemu systemowi w roku 1956, 1968, 1970, 1976, 1981 - kopalnia „Wujek”, 1982 Lublin, uważa za ludzi, którzy co osiągnęli?

Moim zdaniem oddali życie abyś Ty, Ja i inni mogli żyć godnie! Czy walka, wtedy robotnika, Lecha Wałęsy - pomożemy E. Gierkowi w 1970 r. i podpisanie „czegoś tam trzy czy cztery razy”, ma większe znaczenie dzisiaj, niż oddanie życia najlepszych synów tego narodu dla tej sprawy.

Rozumowanie takie, już nie elektryka L. Wałęsy lecz prezydenta RP może nas doprowadzić do wniosku, że kolaboracja z szatanem - nieprzyjacielem Polski i Polaków naszego państwa, przyniosła nam wolność, suwerenność i niepodległość.

Zapytać należy raczej czyja i jaka będzie Polska?

Czy nas wszystkich?

Osobiście uważam, że ofiary złożone na ołtarzu Ojczyzny (ogranicza się tylko do II wojny światowej, począwszy od września 1939 r. w obronie Rzeczypospolitej na każdym skrawku ziemi, gdzie walczono o słuszną i świętą sprawę, mogło nam wszystkim właśnie teraz przynieść dopiero zaczątki budowy III Rzeczypospolitej, a nie prezentować metody i sposoby walki podane przez prezydenta.

Czyli cel uświęca środki!? Na pewno środki uświęcają cel i tak nie może być.

Wydaje mi się że, ci wszyscy, którzy oddali życie - zginęli, zostali zamordowani, polegli z rąk okupantów oraz rodzinnych kolaborantów

PKWN, PPR, PZPR, zbrojnego ramienia Ludowego Wojska Polskiego, UB, SB i całego tego nieludzkiego systemu nam narzucanego, większy mają wkład w zwycięstwo nad tyranią i są godni naśladowania, niż ci którzy osiągnęli swoje cele takimi środkami jak zaprezentował nam w swoich rozważaniach Lech Wałęsa, który napisał oświadczenie, że nie zgodził się na zdradę Boga, kolegów, Ojczyzny oraz ideałów?

Jak jest w rzeczywistości każdy widzi i po owocach ich poznać.

Być może odmiennie i źle działali i nie mieli koncesji Andrzej Gwiazda, Kornel Morawiecki, Marian Jurczyk, Anna Walentynowicz, Kazimierz Światoń, Bartoszcze i wielu innych działaczy oraz ujawniony ostatnio Ryszard Kukliński.

Prezydent ma trudności z rozpoznaniem, czy gen. W. Jaruzelski jest bohaterem, a zdrajcą narodu Ryszard Kukliński, czy odwrotnie.

W takim razie szkoda tylko ofiary życia ks. J. Popiełuszki, Niedzielaka, Suchowolca, pracowników kopalni „Wujek”, Lublina, że nie psluchali wówczas dobrych rad i przyjęli sposób walki z komuną, wybił- nego działacza związkowego Lecha Wałęsy.

Trzeba doprawdy wiedzieć o tym, że to system komunistyczny i jego prawa, pomógł wykreować na prezydenta, działacza związkowego.

H. Sienkiewicz napisał m.in. „Wolność rodzi geniuszy, w niewoli miernoty dochodzą do głosu”.

Ponadto sądzę, że pan redaktor naczelny, którego darzę zaufaniem i szacunkiem, będzie podawał każdorazowo nazwiska osób, którzy nas skrzywdzili i pójdą w skarpetkach, oraz ujawni tych którzy mogli niedopuszczyć do Zjazdu „Solidarności” i mogli też pana prezydenta umieścić w Arłamowie, gdyby pan prezydent przy pomocy władzy ustawodawczej w nocy z 4 na 5 czerwca br. temu właśnie nie zapobiegł.

Z nadzieją opublikowania mego listu na Waszych łamach i z solidarnościowym pozdrowieniem.

Wacław GLIŚCIŃSKI

Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”
Pracowników OPGK w Łodzi

PIĘCIU (a może nawet SZEŚCIU?) SPRAWIEDLIWYCH

Obrzydliva i poszukująca ciągle sensacji prasa RP bez przerwy epatuje nas wiadomościami o nowych aferach, skandalach itp. Jeszcze nie do końca udało się zatuszować aferę FOZZ czy Art. B, jeszcze ciągle nie wiadomo czy siedzący za niewinność w więzieniu Grzegorz Żemek opuści wreszcie Rakowiecką i razem z Aleksandrem Gawronikiem, Bogusławem Bagsikiem, Dariuszem Przywierzyskim i innymi światowcami będzie podróżować i rozślawiać po świecie Polską Przedsiębiorczość (przez Największe „P”), Spryt i Zaradność, a tu pojawiają się bez przerwy nowe nazwiska, nowi miliarderzy, nowi sponsorzy dzienników i czasopism, dobroczyńcy biznesu, za którymi rozsyłane są listy gończe.

W tej okropnej sytuacji rzeczą pocieszającą jest, że zdarzają się jeszcze ludzie stuprocentowo niewinni, czysti, którzy mogą świecić nam przykładem patriotyzmu i niewinności. Dla uratowania Polski nie potrzeba ich znowu tak wielu. Stary Testament opowiada nam, że Pan Bóg gotów był oszczędzić Sodomę i Gomorę, gdyby znalazło się w nich choćby tylko 10 Sprawiedliwych. Wówczas to się nie udało i te dwa zacne miasta zginęły. Teraz, zapewne, nie będzie to takie trudne, bo mamy tv i inne szybkie środki komunikacji, więc będziemy mieli co, w razie czego, Panu Bogu szybko zaprezentować. Tym bardziej, że kawał roboty jest już za nami: nasze media odkryły już co najmniej pięciu (a może nawet sześciu) Sprawiedliwych. Znamy nawet ich nazwiska. Są to: gen. broni Wojciech Barański (do niedawna także Ambasador RP na Kubie), minister Jerzy Napiórkowski (vice-minister finansów RP), dyr. Jerzy Brzostek (dyrektor budowy metra w Warszawie), dyr. Jan Górecki (dyrektor firmy handlu bronią, ATS) i Pan Zbigniew Górka-Grabowski. Szóstym kandydatem na Sprawiedliwego jest Pan Rajmund Szwonder, dyrektor radomskiego „Łuczniaka”. Wiemy też gdzie można ich znaleźć i chwilowo nie musimy obawiać się kłopotów z ich lokalizacją: siedzą wszyscy (z wyjątkiem Szwondera) w więzieniu stanowym w USA, z perspektywą przedłużenia pobytu do lat 35! Tak więc, gdyby Pan Bóg chciał z nami, nie daj Boże, postąpić jak z owymi S i G, to będziemy musieli szybko doszukać tylko brakującej piątki, bo przecież Amerykanie, in articulo mortis, na pewno podesła nam Naszych Sprawiedliwych, choćby i w kajdankach!

Od 8 miesięcy, tj. od chwili kiedy Nasi Sprawiedliwi zostali niesłusznie, perfidnie i podstępnie aresztowani przez policję naszego odwiecznego wroga - Niemcy, nie ma dnia, żeby się ktoś o naszych zuchów nie upominał. Teraz już, stanowczym głosem, upomina się o nich sam Pan Prezydent, razem z nauczycielką patriotyzmu i postaw obywatelskich - „Trybuna”, codziennie też grzmi w tej sprawie Telewizja Rzeczypospolitej. Nie może więc mieć żadnych wątpliwości, że chodzi tu o ludzi, którzy mogą być wzorem wszelkich cnót obywatelskich. Pan Prezydent, „Trybuna” i Telewizja nie upominaliby się przecież o byle kogo! W RFN siedzi w więzieniach całkiem spora gromadka naszych obywateli i nic nie słychać, żeby Prezydent i „Trybuna” wołały w ich sprawie. Zrobiłem wszystko co było możliwe. Zrobię jeszcze więcej, by nikt nie dotykał się do Polski, do Polaków. My tu w kraju możemy się sądzić...” Ręce precz od Polaków i Polski”, zdaje się wołać Pan Prezydent.

Ale przecież nie od wszystkich. Tylko właśnie od tych. Muszą to więc być, oczywista, Polacy o szczególnej wartości. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zapewnia, że również uczyni wszystko co możliwe, nawet zorganizowało im już wszechstronną opiekę konsularną. Mamy tylko kłopoty ze zdobyciem odpowiednich adwoka-

tów: co podli Amerykanie żądają za swe usługi ponad 100 tysięcy dolarów od lebaka! Jest to pewien kłopot, wobec naszej dziury budżetowej, ale może powstanie jakiś ruch społecznych? Warto by się zorganizować w obronie tych wysokich standardów moralnych jakie reprezentują nasi patrioci. „Aby Polska była polska” jak woła wielkim głosem znany patriota i obrońca zasad obywatelskich, redaktor „Trybuny”, Mieczysław Wodzicki. Tak, tak. Ten sam Mieczysław Wodzicki, który dzielnie bronił (i nie ustał w tym dziele) Grzegorza Żemka, który pierwszy wysunął przeciwko Andrzejowi Krasnowolskiemu, a pośrednio także i mnie, i Mirosławowi Dakowskiemu zarzut, że zdradziliśmy interesy polskie, że naraziliśmy nasz kraj na niewyobrażalne straty, poruszając publicznie sprawę FOZZ.

Wracam tak tutaj do sprawy FOZZ nie bez kozery. Jednym bowiem ze „Sprawiedliwych” jest epizodyczny bohater naszej książki „Via bank i FOZZ”, wiceminister finansów Jerzy Napiórkowski. Ten sam, o którym w notatniku Michała Falzmanna znajdujemy informację, że decydował o jego wyrzuceniu z pracy w Izbie Skarbowej, kiedy Falzmann natrafił na pierwszy ślad FOZZ podczas kontroli w „Univer-salu”. Natomiast w książce „Olszewski - przerwana premiera”, na str. 29, znajdujemy fragment raportu Wydziału Studiów i Analiz Gabinetu ministra spraw wewnętrznych dla premiera: Wielkie afery finansowe jak Art. B i FOZZ były dokonywane pod osłoną i z udziałem oficerów i agentury byłego Zarządu II Sztabu Generalnego WP i Departamentu I MSW. G. Żemek - główny podejrzany w śledztwie w sprawie FOZZ był tajnym współpracownikiem Zarządu II Sztabu Generalnego WP, podobnie jak kilku innych jego współpracowników. Prezes Rady Nadzorczej FOZZ, wiceminister finansów (obok Napiórkowskiego - dop. JP) Janusz S. (Sawicki - dop. JP) był tajnym współpracownikiem, a następnie kadrowym pracownikiem wywiadu na etacie niejawnym. Dający osłonę spółce Art. B były prezes NBP Grzegorz W. (Wójtowicz, przyjaciel ks. Henryka Jankowskiego - dop. JP) był tajnym współpracownikiem Departamentu I MSW. itd., itp.

Nie ma więc specjalnych wątpliwości, że tak jak sprawa Żadła, a więc handlu bronią, wiąże się ze sprawami FOZZ i Art. B, tak samo niewinność i patriotyzm Grzegorza Żemka wiąże się z niewinnością i oddaniem ojczyźnie wywiezionych podstępem do Ameryki naszych Pięciu Sprawiedliwych. Wydali ich, jak wolno sądzić, byli sowieccy handlarze, którzy się gdzieś ukryli. Z enuncjacji prasowych wiemy bowiem, że nasi bohaterowie mieli do zaofrowania np. 105 tysięcy kałaszników, z których tylko 40 tys. miało być z Polski, a reszta z b. Sojuza. „Zakablowali” ich też dwaj inni polscy kandydaci na patriotów, niejacy Zbigniew T. i Tadeusz K. Mamy nadzieję, że Pan Prezydent zarządzi ich ekstradycję od Amerykanów, bo tam „kablowanie patriotów” przestępstwem nie jest.

I pozostaje tylko jeden mały szkółek: jak mamy ucywilizować Europę, a także Stany Zjednoczone, do których chcemy jak najszybciej dołączyć, skoro panują tam takie dzikie prawa, że za coś co w Polsce jest absolutną niewinnością i ideałem patriotyzmu, tam wsadzają na 35 lat do więzienia?

Ale damy radę. Pokonałszy komunizm, potrafimy więc nauczyć Europę i Amerykę, co to jest prawo i praworządność. Musimy się tylko zjednoczyć. Najlepiej w obronie świetnych postaci, jakim jest Naszych Pięciu Sprawiedliwych w amerykańskim więzieniu.

Wrocław, 29 listopada 1992

Jerzy PRZYSTAWA

DAJ KRESKĘ DOWEYCE

Dostojny gość - prezydent Izraela - Herzog, na specjalnym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w Warszawie w dn. 28 maja tego roku wyraził żal, że niestety podobnie jak Polska, Izrael boryka się z proporcjonalną ordynacją wyborczą do Knesetu (parlamentu).

Izrael - wymarzone państwo wszystkich Żydów żyjących w diasporze od 2000 lat - zostało zaprojektowane i budowane jako raj na ziemi, głównie przez Aszkenazyjczyków (Żydzi wypędzeni w XV w. z Niemiec i Francji znaleźli schronienie w Polsce skąd rozprzestrzenili się po krajach Europy i Ameryki). Ich intelektualni zapatrzni w Twórców Najlepszego Ustroju powszechnie wprowadzili kibuce (wzorowane na kolchozach), do których trzeba dopłacać miliardy dolarów. Oni też wymyślili dla Izraela ordynację proporcjonalną. Na szczęście żyła tam również ludność miejscowa, głównie Palestyn-

czycy, a także Sefardyjczycy (Żydzi wypędzeni w latach 1492-1497 z Hiszpanii i Portugalii, osiedli potem w krajach Lewantu i Południa) naród raczej handlowy, hołdujący prywatnej własności. To oni choć pogardzani i nie mający nic do powiedzenia w kwestii ustroju swojego państwa, odegrali podstawową rolę w kształtowaniu nowego pokolenia, które wydało nowoczesny typ Żyda, Sabrę.

Izraelczyk- Sabra, to po części wojownik pustynny, po części nowoczesny menedżer, nie znośi mrzonek socjalizmu i pragnie dołączenia swojego kraju do normalnego świata. To właśnie aspiracje tego pokolenia miał na uwadze prezydent Herzog, a jego słowa świadczą, że proces ich urzeczywistniania już się rozpoczął.

Inne, nieliczne kraje, w których siły lewicowe doprowadziły do wdrożenia ordynacji proporcjonalnych, borykają się z rozlicznymi

ułamkami. Przykładem mogą być chociażby Włochy, gdzie do zlepienia rządu potrzeba jest średnio 9 partii, a ustanowienie skutecznych przepisów antymafijnych jest od lat blokowane. W Polsce pp. Geremek i Gebethner wraz z innymi pogrobowcami KPP także uszczęśliwili nas ordynacją proporcjonalną (gwoili sprawiedliwości maczał w tym palce pewien hrabia). Ta nasza odmiana okazała się tak przemyślna, że od razu zyskała opinię najgorszej i najgłupszej na świecie. Taką właśnie opinię wydał światowej klasy politolog Zbigniew Brzeziński.

Co ciekawsze, ci sami panowie, którzy zażarcie walczyli o tę właśnie ordynację, zaraz po jej uchwaleniu dołączyli do chóru bezlitosnych krytyków tejże.

Tą metodą zainteresowani osiągnęli jednocześnie dwa cele. Po pierwsze, zmasowana krytyka bezsensownej ordynacji wyborczej wyrobiła pogląd u prawie 60 % wyborców, że nic od nich nie zależy, więc do wyborów nie poszli. Po drugie tzw. autorytety budują nieustannie swoją nieomyślność - powtarzają przecież wielokrotnie, że to fatalna ordynacja i to im zgodnie z teorią Goebbelsa zostanie zapamiętana. Któżby śmiał przeciwie wypominać prof. Geremkowi, że wiosną 1991 roku grzmiał z trybuny sejmowej, że "to przecież nie bitwa w okręty, żeby się bić o krzyżyki". Ostatnio te same autorytety, powtórnie zmieniły front i komisja nadzwyczajna pod przewodnictwem posła Mazowieckiego dokonała wręcz niespotykanej manipulacji, wstawiając zapis o proporcjonalności wyborów do małej konstytucji. Sejm nawet pogwałcił obowiązującą konstytucję, aby to przymusił wbrew stanowisku Senatu.

Jednocześnie komisja zajmująca się ordynacją robi wszystko, aby znów zdobyć dla ordynacji opinię najbardziej skomplikowanej, najgorszej i najgłupszej na świecie. Ustalenie 5 % progu nie na wiele się przyda, bo atrapy partyjne skrzykną się na czas wyborów, aby po zdobyciu mandatów znów wycofać się do starych gier.

Stworzenie uprzywilejowanej sytuacji dla istniejących już w Sejmie partii przy zgłaszaniu posłów oraz utrzymanie partyjnych list krajowych spowoduje, że nie zaufanie wyborców, ale układy partyjne będą decydujące dla otrzymania mandatów poselskich.

Wszyscy ci panowie oczywiście doskonale wiedzą, że ta ordynacja jest fatalna dla kraju. Wybrany wg niej Sejm nie ustanowi dobrego prawa, nie powoła sensownego rządu, słowem nie będzie lepszy od istniejącego obecnie. Jest to jednak ordynacja wspierająca dla partyjniackich interesów, bo w prosty sposób prowadzi do samopowielania się układów "okrągłego stołu".

Najwyższy czas przyrzeć się sprawie w sposób racjonalny. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Kanada, Australia, czy Indie to tylko niektóre kraje demokratyczne, które wybrały idealną, najprostszą, najtańszą - większościową jednomandatową ordynację wyborczą. Ona najlepiej służy demokracji, bo oddaje narodowi kontrolę nad wybranymi i jest bardzo praktyczna.

Inne kraje w zależności od wpływu nawiedzonych teoretyków na kształt ustroju fundowały sobie ordynacje mieszane. Niemcy np. mają ordynację mieszaną większościowo-proporcjonalną, po pół na pół z 5 % progiem dla partii politycznych.

My nie musimy szukać obcych wzorów. W naszej najstarszej w Europie demokracji szlacheckiej obowiązywała (Daj kreskę Dowey-

cel - vide "Pan Tadeusz") typowa większościowa jednomandatowa ordynacja wyborcza, przy zastosowaniu której wygrywa zdobywca największej liczby kresek w jednomandatowym okręgu wyborczym.

Na dzień dzisiejszy w Polsce jeden mandat przypada na około 80 tys. mieszkańców. Społeczność w takim okręgu miałaby prawo wyłonienia swego przedstawiciela i poprzez niego kontrolowanie rządzących krajem.

Istotna jest również kwestia kosztów przeprowadzenia wyborów. O ile ostatnie kosztowały około 240 mld zł, o tyle koszty następnych - przy uwzględnieniu inflacji - muszą wynieść około 600 mld zł już za pół roku. Oczywiście wg proponowanej przez Sejm ordynacji. Natomiast zastosowanie ordynacji wyborczej większościowej jednomandatowej, kilkakrotnie tańszej, obniżyłoby koszty o blisko pół biliona zł.

Taka oszczędność przy istniejącym deficycie budżetowym musi być wzięta pod uwagę, tym bardziej w sytuacji, gdy podobno rządowi nie stać na pożyczkę w wysokości 14 mld zł aby ratować upadające miasto i zakłady w Starachowicach. Nie do przyjęcia są argumenty, że w niektórych rejonach ordynacja ta zapewniłaby zwycięstwo postkomunistom lub „tymińszczyźnie”. Na tym właśnie polega demokracja, że większość ma prawo do przeprowadzenia swojej woli. Zablokuje ona natomiast drogę do Sejmu wszelkiej maści kameleon, kryptokomunistom, pogrobowcom KPP, a także osobom, które nie znajdując zaufania wyborców, dostają się do Sejmu dzięki układom partyjnym. W obecnym Sejmie jest wiele posłów, a nawet wicemarszałek, którzy otrzymali po paręset głosów, natomiast odpadali ci z poparciem kilkudziesięciu. Należy przy okazji przestrzec polityków przed używaniem lekceważącego epitetu „tymińszczyzna” w stosunku do ponad 4 mln obywateli, którzy być może wcześniej niż inni zwietrzyli oszustwo i próbowali zaufać komuś z zewnątrz. Godne zachowanie pana Posła Antoniego Czajki najlepiej świadczy, że zaciętrzewione napaści na ten elektorat są nieuzasadnione.

W imieniu Obywatelskiego Klubu Politycznego w Legionowie wzywamy wszystkich polityków zdolnych do realizowania polskiej racji stanu, aby wraz z nami podjęli trud upowszechniania wiedzy o naszej staropolskiej ordynacji wyborczej, przy zastosowaniu której odbierzemy partyjniackim politykom instrumenty i możliwość manipulowania nami.

Poprzemy tylko tych polityków, którzy przysłużą się przywróceniu większościowej jednomandatowej ordynacji wyborczej, która na całym świecie służy najlepiej demokracji jest prosta, tania i skuteczna.

Oczekujemy na odzew naszej akcji we wszystkich środowiskach. Idealem byłoby urzeczywistnienie naszego pomysłu we wszystkich okręgach wyborczych /460 Obywatelskich Klubów Politycznych na terenie całego kraju/, które jako podstawowy cel postawiłyby sobie wywalczenie prawa do wyboru 1 posła w swoim okręgu wyborczym. My mamy takie aspiracje w naszym Legionowie, które wraz z przyległościami stanowi właśnie wzorcowy okręg wyborczy wg ordynacji większościowej jednomandatowej.

Andrzej LPIŃSKI

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla posiadacza r-ku zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla banku zł słownie wpłacający
Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....

GOLGOTY KSIĘDZA JERZEGO CIĄG DALSZY, CZYLI PROCES PŁATKA I CIASTONIA

Przed 8-miu laty zamordowano Księdza, Kapłana, który w czasach bezgranicznego załamania i tworgi o każdy następny dzień - potrafił nas krzepić swoją ogromną wiarą i optymizmem.

Na Msze Św. za Ojczyznę chodziło się dosłownie, jak po lekarstwo, które krzepiło siły, tłumilo lęk i kazało wierzyć, że: „Biały Orzeł szykuje się do lotu, kruszy już kajdany...”

Ofiarę, zamęczoną z przykładowym sadyzmem, zbrodniarze wrzucili do zapory, mając całkowitą pewność, że tryby potężnej turbiny wyrczą ich absolutnie dokładnie w dokonaniu ostatecznej czynności: „zlikwidowaniu materiału dowodowego”. Tak więc to bezprzykładną zbrodnię, - w nomenklaturze MSW: „akcję o poważnym znaczeniu”, zbrodniarze uważali za zakończoną, „Teraz już tylko oczekiwali na nagrodę i spokój w Pracy”, jak po latach stwierdził przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie Pękala - oprawca który m.in. osobiście pętał Księdza Jerzego morderczą pętlą, zwaną „kablakiem”.

Zrządzeniem Opatrzności chyba tylko można wytłumaczyć fakt, że wody ojczyste rzeki /czyżby zawróciły swój bieg?/ ochroniły ciało Męczennika przed ostatecznym unicestwieniem - zmieceniem w potężnych trybach turbiny, -ukazując światu dowód rzeczowy rozlicznych zbrodni, dokonanych na osobie Ks. Jerzego zbrodni dokonanych z tak bezprzykładnym okrucieństwem, sadyzmem i wycłowieniem, że przed rozpamiętywaniem ich istota ludzka wzbrania się i pyta, - „czy to możliwe, że człowiek, człowiekowi?”

Odpowiadając na to pytanie należy pamiętać, że nie byli to pospoliccy mordercy, lecz wyżsi oficerowie MSW, wykonujący „akcję o poważnym znaczeniu”, w warunkach nadzwyczajnego komfortu dla zbrodniarzy: zagwarantowania całkowitego bezpieczeństwa własnego oraz obiecaną nagrody.

Zbrodnia popełniona na Ks. Jerzym Popiełuszko ogromem swego okrucieństwa obiegła cały świat, jako świadectwo i przerażające memento, że: „Człowiek może człowiekowi zgotować taki los”. Ksiądz Jerzy - synonim szczególnego męczeństwa za Wiarę i Ojczyznę stał się własnością świata. Ku Jego czci wznoszone są pomniki na różnych kontynentach, do Sanktuarium Jego Grobu ściągają pielgrzymki z różnych krańców świata, chyliły się w pokornej modlitwie głowy najwyższych dostojników wielu państw, w Watykanie otwarty jest proces beatyfikacyjny.

Podczas gdy w Paryżu odsłonięty zostaje pomnik Ks. Jerzego - w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie toczy się proces Jego morderców. Zeznają cyniczni zbrodniarze, do uszu i serca wdzierają się boleśnie, niczym rażenie prądem, żargon esbecki - Msze Św. za Ojczyznę to: imprezy żoliborskie /sąd nie reaguje/ protestuje jedynie mec. Wende ta szczególna zbrodnia na skalę świata - „akcja o poważnym znaczeniu”, „akcja podwójnie utajniona”, a kiedy z ust mordercy słyszę, że osobę Księdza należałoby „odbrązowić”, - a tro-

chę poczuć czasu i zapominam, że minęły już czasy komuny, zapominam, że ten proces miał być procesem przeciwko zbrodniarzom, a jest profanacją pamięci Księdza - Męczennika, jest obrazą uczuć religijnych moich i wszystkich osób wierzących, znajdujących się na sali, jest obrazą całego polskiego społeczeństwa. Sięgam pamięcią do przekazów tv z procesu toruńskiego, którym zbrodniarze /co niektórzy/ /starali się okazać skrucę, - tu nie ma żadnej skrucy - jest cynizm, a niejednokrotnie wręcz kpina. Wobec braku jakichkolwiek reakcji nagannych ze strony sądu w stosunku do zbrodniarzy, a jedynie natychmiastowych, ostrych reakcji na wszelkie przejawy protestu, czy niezadowolenia w stosunku do publiczności - zbrodniarze stają się coraz bardziej cyniczni, arogancy, a niekiedy wręcz „dowcipni, np. Pękala na pytanie sądu”...kiedy zrodziła się taka myśl...”, odpowiada: „nie było żadnego rodzenia, mieliśmy pewność...”, morderca, opowiadając wręcz z brawurą o włamaniu do mieszkania Ks. Jerzego, spłodowaniu go i podrzuceniu broni, materiałów wybuchowych oraz kompromitujących wydańnictw, /zacznę opowiadać gdzie na terenie MSW materiały te były drukowane - sąd to ucina/, określa to włamanie, jako „prowokację na Chłodnej”, z nieskrywaniem zadowoleniem mówi, że „za te prowokacje” dostał nagrodę i brązowy krzyż zasługi” i dodaje ze śmiechem: „najśmieszniejsze było to, że zaraz potem wyznaczony zostałem do przesłuchiwania księdza w tej sprawie”...

Przytoczone przeze mnie nieliczne zdarzenia i atmosfera panująca na sali Sądu Wojewódzkiego w Warszawie w dniu 23.09.92 r. przerażają i napawają lękiem. Mamy podobno Wolną i Niepodległą Polskę, w której zbrodniarze winni najbardziej okrutnych zbrodni, popełnionych na narodzie polskim są całkowicie bezkarni, wtopieni w nasze społeczeństwo /Pękala odpowiadał z wolnej stopy/, a przed sądem niezawisłym Rzeczypospolitej Polskiej opowiadają o swych zbrodniach z cynizmem i kpina w poczuciu całkowitej bezkarności.

Jak długo zbrodniarze winni najcięższych zbrodni, popełnionych na narodzie polskim - Górowska, Zarakowski, Górski, Czubiński, wszyscy zbrodniarze i mordercy bezpośredni i pośredni Księdza Jerzego, łącznie z „górami” i całą ogromną rzeszą podobnych im Łotrów zbrukanych przeszłością - morderców zbryzganych krwią swoich ofiar korzystać będą z nadzwyczajnego przywileju, przywileju, którym postawiono Polskę jako tragiczny wyjątek wśród narodów świata w Polsce za najcięższe zbrodnie żyją wśród nas wolni i bezkarni. Każdy zniewolony jaźm tyranii i niewoli naród wraz ze zdobyciem niepodległości i wolności czyści swoje społeczeństwo od zbrodniarzy jak od groźnej, zakaźnej choroby, izoluje ich - była zbrodnia - jest kara, /proszę nie mylić z zemstą/. A co u nas? Znowu Polska jest tragicznym wyjątkiem wśród narodów świata: zbrodniarze winni najcięższych zbrodni, popełnionych na narodzie polskim są bezkarni i żyją spokoj-

Odcinek dla banku

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

Odcinek dla posiadacza r-ku

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

Odcinek dla wpłacającego

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

nie i dostatnio na „zasłużonych” (w zbrodniach) emeryturach! To oni właśnie wyszarpali nam z Korony Orła Białego i bestialsko zamordowali najcenniejsze klejnoty - Polaków - bohaterów na skalę świata! Kiedy nadejdzie wreszcie czas sprawiedliwych rozliczeń, czas zapłaty za zbrodnie!

Pamiętajmy, że Polska, jako jedyny kraj w Europie w czasie II-jej Wojny Światowej - prowadziła nieprzerwaną zbrojną walkę z okupantem, przed trzema laty - Polska pierwsza przełamała komunizm. I właśnie Polska, ten bohaterski i tragiczny kraj wraz z pierwszym tykiem wolności - stał się wstrząsającym poligonem doświadczalnym bezprawia, zbrodni, grabiarzy afer. Zbrodniarze żyją wśród nas i działają. Są zbrodnie - nie ma kary!

Całą długość sędziowskiego stołu wypełniają pękate teczki - dokumenty potwornej zbrodni „podwójnie utajnionej” w dalszym ciągu.

Otworzyć te teczki! Ukazać całemu polskiemu społeczeństwu całość zbrodni dokonanych na Ks. Jerzym, zbrodni w dalszym ciągu skrywanej, a znanej tylko sądom, w pierw komunistycznym, obecnie - niezawisłym i opatrzonej tytułem /jeszcze przez komunistów/ „ze szczególnym udrczeniem”.

Otworzyć teczki wszystkich odrażających zbrodniarzy! Oczyścić od nich społeczeństwo, jak od groźnej i w dalszym ciągu dręczącej społeczeństwo zarazy! A potem będziemy mogli budować Wolną i Sprawiedliwą, Bezpieczną i Godną Ojczyznę.

Jeśli w obecnej rzeczywistości przyjmiemy wobec zbrodniarzy postawę bierną - to następne pokolenia wypiszą nam za tę bierność straszną kartę hańby w dziejach Polski.

Anna SKOCZYK-SULIGA

PREZYDENCKIE WYNURZENIA I SKUSZENIE KONSULA

Dość długo trwał ostatni polski sezon ogórkowy w anglo języcznej prasie. Nawet o polskim mesjaszu, profesorze Jeffrey'u Sachsie, nic słyhać nie było od kiedy zaczął z powodzeniem rozkładać były Związek Radziecki i pomagać Jelcy nowi w jego podróży do mauzoleum. Pisano wprawdzie w okresie Wielkiejnocy o pseudo polskim „mecenasiu sztuki” niejakim Wiktorze Kubiaku, który chutpzy miał chyba tyle co Jeffrey, ale facet był naiwny i próbował wozic swoje „drzewniane” drzewo do amerykańskiego lasu. Miał wprawdzie sporo wprawy w dojeniu Polski i Polaków z dolarów i we wieloletniej kradzieży polskiego drewna, ale tym razem przegrał z amerykańską Rozenzawgową.

I nagle, po tak długiej posusze, znowu się pisze w Stanach o Polsce i Polakach.

W niedzielniemu dodatku o książkach do New York Times'a z dnia 15 listopada br. ukazała się obszerna recenzja z ostatnio przetumaczonej na język angielski, drugiej w ciągu lat, autobiografii prezydenta Lecha Wałęsy. Książka zatytułowana „The Struggle and the Triumph” została „napisana” przez Lecha Wałęsę i współpracującego z nim Arkadiusza Rybickiego. Recenzję o niej dla nowojorskiego dziennika napisał Stanisław Barańczak. Książka jest ilustrowana, zawiera 330 stron i kosztuje \$24.95.

Barańczak zaczyna recenzję od nawiązania do poprzedniej autobiografii Wałęsy wydanej w 1987 i zatytułowanej „A Way of Hope”. Uważa on, że obecna praca, wydana pod raczej pompatycznym tytułem, jest próbą kontynuacji poprzedniej książki i dla obu tomów proponuje jeden, wspólny tytuł - „Jak, przeskakując płot w stoczni, wyładowałem w Belwederze.”

Wydana pięć lat temu książka przedstawiła światu Wałęsę i jego osobisty wkład w powstanie Solidarności; jego udział w walce o przetrwanie najbardziej trudnych pierwszych trzech lat stanu wojennego w Polsce do czasu haniebnego mordu dokonanego przez agentów SB na kapłanie, księdzu Jerzym Popiełuszko. Druga książka, miała chyba za zadanie przeprowadzić czytelnika przez labirynt wydarzeń towarzyszących pokojowemu oddaniu władzy przez komunistów w 1989 i do wyboru Wałęsy na prezydenta RP w jesieni 1990.

Ten drugi, fascynujący okres wypadł raczej anemicznie. Ta część autobiografii rejestruje że w ciągu tych pięciu lat, z zadziwiającego i stanowczego, czasem zarożumiałego zawodnika, który wprawdzie miał swe słabości ale zawsze wychodził z nich nie pokonany - Wałęsa przeobraził się w niekwestionowanego zwycięzcę, przerastającego śmiertelników i często dlatego nie posiadającego dokładnego rozeznania „przyziemnych” sytuacji. I z omylnego człowieka, gotowego przyznać się w przeszłości do swych błędów stał się, przynajmniej w swoich oczach, pomazańcem Historii, skapanym w aureoli nieomyślności. To fakt, że Wałęsa udowodnił swą odwagę osobistą, wytrzymałość, determinację i możliwości. Jako nieznany robotnik stoczni stanął przeciw na czele dziesięciu milionowego ruchu Solidarności a potem, jako prezydent, na czele całego państwa. Nie łatwo jest jednak odnieść te dwa okresy wyjątkowej i oryginalnej kariery Wałęsy do dwóch tomów jego autobiografii. Te dwa okresy jego życia nie wywołują podobnych emocji. Nie dlatego że, gdy osiągnął szczyt, przestaliśmy się nim martwić i nie dlatego że, jako prezydent, stał się prominentem wystawionym na wzmogłą krytykę społeczeństwa. Prawdopodobnie także nie dlatego że Polacy, którzy lubili jego prostacki dyktantyzm, brak wykształcenia i żywe choć językowo cha-

otyczne oracje gdy był liderem związkowym, teraz czują się conajmniej zaskoczeni identycznymi wystąpieniami prezydenta - prostacka.

Choć to nie jest wina Wałęsy, te wszystkie czynniki jednak działają przeciwko niemu. Trudno jest się więc dziwić Polakom, że oczekują od swego prezydenta przekonywujących sformułowań polskich kłopotów i nadziei a nie ciągłej, znanej im już na pamięć, pełnej sprzeczności i pozbawionej sensu częściej gadaniny. Poza to jest zbyt wiele innych bardzo dotkliwych spraw, których ta część autobiografii nie porusza zupełnie.

Trudno jest się także spodziewać, że wielu kupi tą książkę po to by cieszyć się z Wałęsowskiej egzaltacji, że on „zwykły elektryk z Gdańskiej stoczni” spotyka hiszpańską parę królewską, Margaret Thatcher, George'a Busha czy Roberta De Niro. Od prezydenta Polski należy spodziewać się raczej bardziej zasadniczych wypowiedzi, dotyczących wydarzeń w jego państwie i jego na nie wpływu. Mogło by to być nawet stronnice opinie, nie zupełne i dokładne wyjaśnienia czy nawet osobiste wycieczki - byleby po odsianiu plew, jakie zwykle zawierają autobiografie polityków, cokolwiek wartościowego zostało na sicie.

Obecna książka „Walka i Zwycięstwo” jest poświęcona w większości ogromowi zwycięstwa podczas gdy niewygodne szczegóły walki pominięte zostały milczeniem. Opisy przemian, które poważnie przyczyniły się do zwolnienia postępu na drodze ku zwycięstwu demokracji w Polsce są bardzo pobieżne. Bardziej trafnym dlatego byłoby zastąpienie w tytule słowa „Walka” słowami „Niesnaski” lub „Konflikty”. Albowiem te właśnie ciągłe destrukcyjne żarcia, poczęte jeszcze w Solidarności, toczą teraz polityczną elitę postkomunistycznej Polski. I są to konflikty które nie tylko Wałęsa tolerował; on był często ich inicjatorem i z całą premedytacją wprowadzał je do akcji.

Czytelnik byłby szczególnie zainteresowany zagadkowym zachowaniem Wałęsy w okresie od lata 1989 do wiosny 1990. W 1989 Wałęsa, pozornie zadowolony ze swej roli lidera związkowego, nie kwapił się wcale do rywalizacji o żadną pozycję w tworzącym się rządzie i sam zaproponował Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko premiera. Aczkolwiek, już z początkiem następnego roku, wyskoczył z zupełnie innym programem, który rozpoczął od pozbycia się niektórych swoich najbliższych współpracowników i doradców, następnie zaczął kampanię mającą na celu kompromitację rządu Mazowieckiego i nawołującą do przyspieszenia politycznych i ekonomicznych reform oraz ograniczenia zwolnień ludzi z pracy. Jako związkowiec, musiał przecież zdawać sobie sprawę z logicznych sprzeczności swoich wystąpień. Niestety, w swej książce nie tłumaczy jak należało przyspieszyć prywatyzację przemysłu bez jednoczesnych redukcji personalnych; zresztą nie trudzi się wogóle z tłumaczeniem żadnej oczywistej sprzeczności swego „rozumowania”. W maju oznajmił swą „wojnę na szczycie” mającą chyba na celu atak na ówczesną ekipę rządową i właściwie od tego momentu jego publiczne wypowiedzi miały wyraźne i złośliwe aluzje skierowane przeciwko „inteligentom” i roily się od takich i oklepnych „pro ludowych” chwytów i frazesów.

Wszystko to przyczyniło się do zniechęcenia i odwrotu wielu jego dotychczasowych bardzo lojalnych stronników. Potem, w jesieni 1990, Wałęsa stał się nagle kontrkandydatem Mazowieckiego w prezydenckich wyborach.

Od tego momentu zaczęło wyglądać, że życie polityczne w Polsce stało na opak. Demagogia Wałęsy wytworzyła atmosferę niepewności a obozy Wałęsy i Mazowieckiego uwikłały się w sidła wzajemnych zarzutów. Sytuację wykorzystał i był prawie o krok od prezydentury, nikomu nie znany, polsko-kanadyjski przemysłowiec którego chyba jedynym atutem było że nie należał do kliki. W swej książce Wałęsa poświęca temu raczej bez precedensu, wydarzeniu kilka mało znaczących zadań, przedstawiając swe zwycięstwo w wyborach jako „sukces”.

Wydaje się jednak, że skromna raczej przewaga Wałęsy stała się dla niego jednym z największych upokorzeń w całej jego życiowej karierze. Konsekwencją rosnących wśród narodu nastrojów frustracji, rozczarowania i pogłębiającej się nieufności do procesów demokracji była znikoma frekwencja w wyborach parlamentarnych jesienią 1991. Wynikiem tych niepopularnych wyborów stał się rozbity i zwaśniony parlament, który poza opublikowaniem listy domniemyanych współpracowników z byłym reżimem nie zrobił wiele.

Jest raczej pewne, że od czasu swego wyboru na prezydenta Wałęsa zazwyczaj odgrywał rolę stabilizatora. Pomimo tego, obraz polskiej sceny politycznej w ciągu ostatnich dwóch lat porównać można jedynie do równi pochyłej. W wyniku tego, czytelnika po skończeniu tej ostatnio wydanej książki, nurtują dwa uporczywe pytania. Jaka była wartość zwycięstwa? I czy mówimy o zwycięstwie dla Polski czy też jedynie o zwycięstwie osobistym Lecha Wałęsy?

Druga i zupełnie z innej beczki, notatka ukazała się w gazecie „The Post Eale”. Jest to anglojęzyczny tygodnik, posiadający w tytule wyjaśnienie „Serving the interests of the American-Polish community since 1962”.

Na pierwszej stronie czytamy następującą wiadomość. „PLAYBOY IDZIE DO POLSKI - Pierwszy Numer Polskiego Wydania magazynu PLAYBOY został doręczony dnia 9 listopada, br. do Polskiego Konsulatu przy 233 Madison Avenue i 37 ulicy w New Yorku, przez 20 letnią „playmate” Malwinę Rzeczkowską z Warszawy i wydawcę Playboy’a Mike’a Perlisa. Potem Mike i Malwina (którzy występują na

„centerfold” w tym „dziewiczym” wydaniu) udali się do polskiej restauracji Christine’s przy 344 Lexington (między 39 i 40 Ulicami) gdzie pomagali w kuchni robić pierogi i długie na jedną stopę kielbaski. Polskie Wydanie Playboy’a znajdzie się na stoiskach Warszawy i innych miast w Polsce 16 listopada, br.”

Magazyn Playboy to nie dzieło sztuki. Jest to tzw. „soft porn”, rozpowszechnienie której spotyka się nawet w Stanach z protestami różnych organizacji. Ponadto, w niektórych stanach jest zakaz wystawiania tego czasopisma na ogólnie dostępnych stoiskach z innymi periodykami.

Sądzę, że Konsul Generalny nie omieszkiał przekazać okazowy numer pierwszego w Polsce Playboy’a Kardynałowi Macharskiemu, który polecając kilkanaście miesięcy temu Surdykowskiego kardynałowi O’Connor pisał o nim, że „wspólne kontakty przyczyniają się do wspólnej pracy pastoralnej”. Niech sobie teraz kardynał poczyta i poogląda na obrazkach jaki to pastuszek z tego pana Jerzego!

Nie od rzeczy też jest zapytać, jaki to pastuszek z tego pana Jerzego!

Nie od rzeczy też jest zapytać, jak ta pastoralna współpraca będzie wynagradzana. Czy pan Mike Perlis zadowoli się polskimi złociakami i ewentualnym, od czasu do czasu, polskim pierożkiem czy też biedni Polacy będą znowu nabierani na płacenie za ten zagraniczny i importowany do Polski szmelt - zielonymi dolarami.

Od pewnego czasu, konsul RP prawie ciurkiem przypina zasłużonym różne medale i odznaczenia. Tym razem jednak sam Konsul Generalny zasłużył na wyróżnienie; dotychczas bowiem żadna jeszcze placówka dyplomatyczna na świecie nie zajmowała się propagowaniem w swym kraju pornografii. A Konsul w New Yorku zasłużył na pewno na medal. I to nie byle jaki, ale komandorię Orderu Wielkiego Pieroga z Gwiazdą i Złocną Kielbaską z Diamentami.

Lesław GIERMAŃSKI

LISTY DO REDAKCJI

Lozanna, dnia 11.12.1992

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję za ostatnio otrzymany nr 10-11/92 „Solidarności Walczącej”, z którego wzięłam artykuł (fotokopia w załączeniu) /list-pisanie Białoruskiego Frontu Narodowego - dop. red./ do rozpowszechnienia wśród członków Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii (ZOP) oraz zachodnio-europejskich (przede wszystkim szwajcarskich) środków masowego przekazu. Od członków Prezydium ZOP-u, ale w pierwszym rzędzie od Ojca Rektora Prof. Józefa-M. Bocheńskiego, otrzymałam jak najlepszą opinię i zgodę na tą akcję oczywiście z powołaniem się na „SW” i Mińsk.

Wysyłka nastąpi jeszcze w tym roku, tzn. po przetłumaczeniu na niemiecki i francuski (a może też angielski i włoski). Na hiszpański obiecał zrobić to mój przyjaciel z Meksyku, i rozpropagować to na Amerykę Łacińską.

Wszyscy wymienieni, ze mną włącznie, uważamy, że ten wspólny pomysł musi być rozpowszechniony w jak najszerszych kołach, mimo że jego praktyczne zrealizowanie na pewno nie będzie łatwe jeśli w ogóle możliwe. Wszyscy jednak zgadzamy się, że koniecznie należy próbować, mobilizować i wszelkimi sposobami do tego dążyć. Tym bardziej, że już w latach 50-tych napisałem coś podobnego w tejże sprawie, nawiązując do procesów w Norymberdze. Echo tej akcji było wtedy niestety bardzo słabe, bo sytuacja była przecież całkiem inna. Wtedy alianci (a neutralni Szwajcarzy też) strasznie bali się (jak wiemy) Stalina, a dziś niestety za bardzo ufają Moskwie i pomagają, mając nadzieję na dobre interesy na tak wielkim rynku zbytu dla ich produktów. Choć też z pewnością nie zaraz jutro.

Po zakończeniu mojej akcji podam WPań jej wyniki, ale nie wydaje mi się że można liczyć na wielki sukces. Przynajmniej jednak ludzie prasy, radia i telewizji na Zachodzie, ale również duża liczba

ambasadorów i misji ONZ-tu w Genewie (tym wszystkim napewno wysyłę) dowiedzą się o tej niesprawiedliwości historycznej.

Podobny list wysyłam także do p. Anatola Ostapenki, choć nie wiem, czy zna ona język polski. Niestety nawet pracy po Zjeździe w Krakowie, a przed Walnym Zebraniem ZOP-u, nie pozwolił mi na wszczęcie tej akcji wcześniej, ale lepiej później niż nigdy!

Oczekując na następny numer wspaniałej w treści „SW” życzę w dobrym zdrowiu wszelkiej pomyślności i sukcesów w Nowym Roku 1993 oraz pozostaję z serdecznym pozdrowieniem.

Marian-F. RESPOND-GŁOWACKI

Prezes Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii

Szanowny i Drogi Panie,

Serdecznie dziękuję za przesłanie mi wszystkich numerów „Solidarności Walczącej” oraz za wyrazy współczucia z powodu śmierci mojej żony.

Gratuluje Wam otwartego pisaną prawdy w obecnej sytuacji w Polsce. Wciąż przecież rządzą dawni komuniści i agenci bezpieki którzy przedziegnęli się w demokratów. W ich interesie jest utrzymanie pod różnymi postaciami monopolu władzy stąd też i tak wielkie rozbięcie partyjne. Wiele partii i partyjek przecież założyli byli komuniści i w takim chaosie znacznie łatwiej jest dalej utrzymywać władzę. Widzę konieczność zespalania kraju wszystkich sił patriotycznych dla dokonania tym razem prawdziwej zmiany.

Życzę Solidarności Walczącej pełnego sukcesu. Niech Bóg wspomaga Was w pracy dla Ojczyzny. Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam.

Juliusz NOWINA-SOKOLNICKI

Essex/Anglia/2.12.92



Numer zamknięto 4.1.1993 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl. Św. Macieja 5, tel. 22-13-32, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 36.000 zł, roczna (12 n-rów) — 70.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”.